

WYWIAD Z
ŁUKASZEM
JURKOWSKIM

Gdzie są gwiazdy
PRIDE FC?

ANGELS OF FIRE V

rozmowa z Marcinem Kansy

The Ultimate Fighter

kuźnia przyszłych mistrzów

Suplementacja
okołotreningowa

UFC: Undisputed

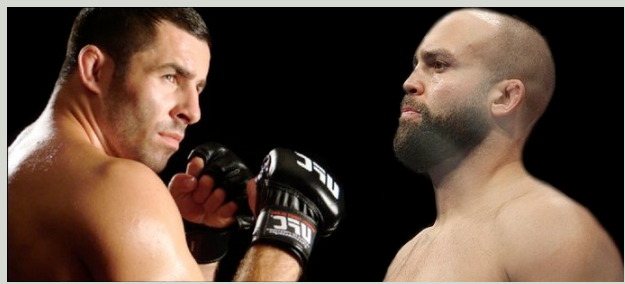
czy będzie rewolucją?



SPIS TREŚCI

● Aktualności.....	3
● Historia legendy z Kraju Kwitnącej Wiśni.....	4
<i>autor: BTM</i>	
● Wywiad z Marcinem Kansy.....	6
<i>autor: Maciej Gunia</i>	
● Żniwa rewolucji	9
<i>autor: Michał Kiełbik</i>	
● Wywiad z Łukaszem “Jurasem” Jurkowskim.....	15
<i>autor: Wesley</i>	
● Zadyszka brazylijskich tygrysów.....	19
<i>autor: Maciej Gunia</i>	
● The Ultimate Fighter - kuźnia przyszłych mistrzów	21
<i>autor: Michał Wiśniewski</i>	
● UFC: Undisputed - nadchodząca rewolucja czy kopia poprzedników.....	24
<i>autor: Maciej Gunia</i>	
● Co dalej z tym boksem?.....	26
<i>autor: Michał Frączek</i>	
● Suplementacja okołotreningowa w sportach walki.....	28
<i>autor: Mateusz Pietrzak</i>	
● Krwawe diamenty.....	30
<i>autor: Maciej Gunia</i>	

AKTUALNOŚCI



Tomasz Drwal poznaje swojego nowego przeciwnika

Tomasz Drwal będzie walczył na gali UFC: The Ultimate Fighter 9 Finale, która odbędzie się 20 czerwca w Las Vegas.. Pierwotnie przeciwnikiem dla Polaka był Eric Schafer. Jedna Schafer uległ kontuzji przez co został zmieniony rywal dla Tomka. Jego rywalem będzie Mike Ciesnolewicz. Ciesnolewicz swój debiut w UFC miał na gali UFC 95, gdzie wygrał przez poddanie z Neilem Grovem. Walkę tą wygrał bardzo szybko, bo już po 1 minucie zmusił Anglika do "odklepania". Warto dodać, że Mike ma ostatnio dobrą passę 4 zwycięstw z rzędu.



Krzysztof Soszyński na zastępstwo

Do Krzysztofa Soszyńskiego - urodzonego w Stalowej Woli, a obecnie mieszkającego w Kanadzie i reprezentującego ten kraj na ringach MMA uśmiechnęło się szczęście. Zastąpi on kontuzjowanego Houstona Alexandra i zawalczy z Andre Gusmao. Do walki dojdzie na UFC 98, która ma mieć miejsce 23 maja w Las Vegas.



Beast of the East w Polsce

Organizator gal "Beast of the East" potwierdził, że BOTE będzie organizować galę w Polsce. Gala miałyby się odbyć w

Gdyni 14.11.2009. Jak zapowiada Johannes Hoffman, walką wieczoru będzie starcie pomiędzy Valentijem Overeemem, a Damianem Grabowskim. Również planowany jest przyjazd do Polski Hansa Stringera (polskiej publiczności znanego z wygranej m.in. nad Krzysztofem Kułakiem) oraz Vitora Vienny, który do tej pory wygrał wszystkie swoje pojedynki (poza jednym z Thiago Silva). Na gali wystąpić ma również czołówka polskich zawodników MMA: Robert Jocz, Michał Materla, Karol Bedorf czy Michał Fijałka.

Hala "Chemik"
godzina 18:00 - otwarcie bram, start : godzina 19:00

12 pojedynków na zasadach K-1

PŁOCK 10.05.2009
ANGELS OF FIRE V

Patronat honorowy
Prezydent Miasta Płocka Mirosław Milewski

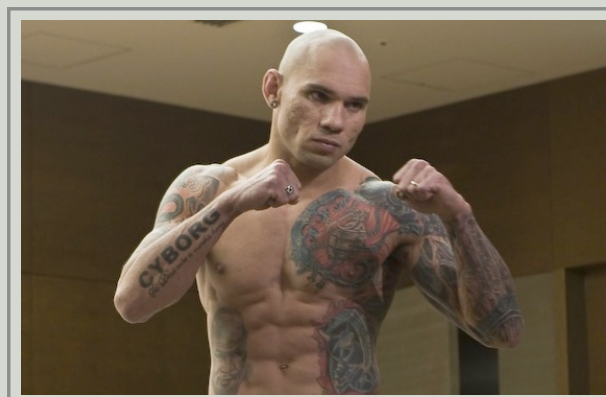
Bilety do nabycia :
Płock: Sklep Lee, Wranglar, ul. Królewska 23
Sala Basenikowa "Van Tadeusz", ul. Kazimierza Winiłłoga 42
Warszawa: Sklep Fitness Sport Masters "M Narodziła", ul. Okulicki 11 A
Katowice: Klub Para, ul. Adama 33, Katowice-Giszowice
Rabka Zdrój: Sklep Sportowy Kapemniak, D.M. Gazda, ul. Chopina 16
lub w internecie na www.angelsoffire.pl

Ceny biletów : 50 zł, 100 zł, VIP (stałek 4-osobowy) - 600 zł

W tym :
Mecz Płock vs. Reszta Polski
Pięć walk o tytuł Zawodowego Mistrza Polski
Walka o tytuł Zawodowego Mistrza Europy
Łukasz Rajewski vs. Vedat Mulaomerovic
(Polska) (Bośnia i Hercegowina)
Walka o tytuł Zawodowego Mistrza Świata
Leszek Kołtun vs. Istvan Toth
(Polska) (Węgry)
Walka wieczoru:
Łukasz Jarosz vs. Brian Douwes
(Polska) (Holandia)

Angels of Fire po raz piąty

Gala Angels of Fire po raz piąty zagości w Płocku w dniu 10 maja. W Hali "Chemik" przyjdzie nam obejrzeć 12 pojedynków na zasadach K-1. Walką wieczoru będzie walka pomiędzy Łukaszem Jaroszem a Brianem Douwesem. Fani, którzy nie mają możliwości oglądnięcia gali na żywo, mogą obejrzeć transmisję na żywo, która odbędzie się na kanale TVP Sport - rozpoczęcie transmisji od godz. 20:30.



Cyborg będzie walczył Strikeforce

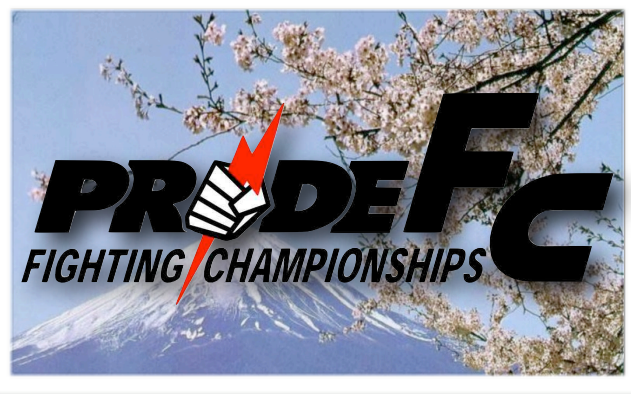
Evangelista "Cyborg" Santos - członek legendarnego brazylijskiego zespołu Chute Boxe wystąpi na gali Strikeforce, która odbędzie się 19 czerwca w Waszyngtonie. Jego przeciwnikiem będzie Joey Villasenor.

Historia legendy z Kraju Kwitnącej Wiśni

Autor: BTM

W 2007 r. swoje istnienie zakończyła PRIDE - japońska organizacja promująca walki MMA. Niemal odwieczna konkurencja amerykańskiego UFC. Legenda w środowisku fanów mieszanych stylów walki i wymarzona arena zmagani tysięcy zawodników. Przez dekadę wiodła prym na świecie dając alternatywę fanom zniesmaczonym galami organizacji amerykańskich, gdzie słabo opłacani zawodnicy otoczeni siatką nie słyszeli własnego oddechu zagłuszani rykiem i gwiazdami niezbyt powściągliwych kibiców. W PRIDE nie było miejsca na wrzask. To tutaj najlepsi z najlepszych mogli pokazać swoją technikę i wolę walki dziesiątkom tysięcy wokół ringu i milionom przed telewizorami. To tutaj nieśmiałyymi oznakami podziwu nagradzano prawdziwy kunszt sztuki walki. To tutaj powstawały i upadały gwiazdy. To tutaj powstała legenda.

PRIDE Fighting Championships - bo tak brzmi pełna nazwa tej, nieistniejącej już organizacji, w trakcie swojej dziesięcioletniej działalności zorganizowała 68 gal (66 w Japonii, 2 w końcowym już okresie swego istnienia, w USA). Specyfiką PRIDE było to, iż zawodnicy mogli walczyć pomiędzy sobą bez względu na różnicę wagi ciała. Podział na kategorie wagowe miał jedynie znaczenie w przypadku walk o mistrzostwo lub turniejów Grand Prix w danej kategorii. Zawody



odbywały się w ringu podobnym do ringu bokserskiego, z tym, że przygotowanym również do walk w parterze. Walka regulaminowo trwała trzy rundy, jedna dziesięciominutowa i dwie po pięć minut (wyjątkiem było PRIDE Bushido - specjalne gale organizacji dla lżejszych kategorii wagowych). Rozstrzygnięcie mogło zapaść oczywiście wcześniej, podobnie jak w innych sportach walki dopuszczalne były nokauty, nokauty techniczne, dyskwalifikacje itp.

Mimo, że o MMA mawia się, że są to walki gladiatorów, na śmierć i życie nie jest to oczywiście prawdą. Reguły są ściśle określone i niedopuszczalne jest mnóstwo zachowań jak choćby uderzenie w krocze lub oczy, zakładanie dźwigni na kręgosłup czy gryzienie. Dzięki doskonałej pracy japońskich organizatorów gale PRIDE stawały się prawdziwym widowiskiem, nieraz z oprawą pirotechniczną, laserową, gdzie zawsze w centrum wydarzeń byli zawodnicy, a wszystko co działo się na ringu odbywało się z wielkim rozmachem, a orientalna egzotyczna otoczką i humanitaryzm dodatkowo potęgowały wrażenia fanów.

Główna arena zmagani w PRIDE



Saitama Super Arena

Hala w japońskim mieście Saitama stała się jedną z głównych aren, na których rozgrywane były gale PRIDE



Gale Pride

W Saitama Super Arena odbyło się najwięcej gal. PRIDE gościło tutaj aż 24 razy



Publika

Ten japoński gigant jest w stanie pomieścić do 37 tysięcy widzów na trybunach

Przez ring PRIDE przewinęły się setki zawodników z całego świata. To właśnie w Japonii powstały legendy takich zawodników jak Wanderlei Silva, Antonio Rodrigo Nogueira, Mirco Filipovic czy Dan Henderson. Nie należy oczywiście zapominać o wielu innych znakomitych zawodnikach, jednak gdyby każdemu wartemu wspomnienia poświęcić choć kilka linijek tekstu trzeba by napisać encyklopedię PRIDE.



Wanderlei Silva vs Hidehiko Yoshida

Nie można pominąć faktu, iż organizatorzy stawiali na jakość jeśli chodzi o dobór zawodników, większość fighterów to naprawdę specjaliści w swojej dziedzinie. Nie były to twarze nieznane, lecz zawodnicy wielce utytułowani. Nie brakowało mistrzów olimpijskich w sztukach walki, jak choćby Hidehiko Yoshida, czy też nie przymierzając nasz rodak Paweł Nastula, mistrzów świata - Fedor Emelianenko (sambo), Mirko Filipovic (kickboxing). Nie sposób wszystkich wymienić, nie

wolno zapomnieć jednego - PRIDE to nie był zbiór przypadkowej łobuzerki, czy też ludzi trenujących tylko pod kątem MMA, nie mając wcześniej zbyt wielu osiągnięć.



Fedor Emelianenko vs Mark Coleman

Po upadku PRIDE, o którego przyczynach i skutku nie rozpiszemy się za bardzo w artykule, zawodnicy podpisali kontrakty z innymi, wiodącymi organizacjami. Dla wielu widzów była to dobra wiadomość, nastaje czas weryfikacji, czy rzeczywiście właśnie osoby z PRIDE są najlepszymi wojownikami świata. Występy w innych organizacjach zweryfikowały to, lecz w jaki sposób i z jakim skutkiem? O tym w artykule Michała Kiełbika, który znajduje się na stronie 9.

PRIDE FC to nie tylko zawodnicy znani na całym świecie. To również komentatorzy, którzy dołożyli wszelkich starań by uatrakcyjnić oglądane przez nas widowisko



Bas Rutten

Legendarny zawodnik MMA, który świetnie odnalazł w roli charyzmatycznego komentatora



Mauro Ranallo

Kanadyjczyk obdarzony radiowym głosem. Był świetnym uzupełnieniem do pary z Basem Ruttenem



Stephen Quadros

Człowiek o ogromnej wiedzy nt. sportów walki. Jego przydomek to "The Fight Professor"

Wywiad z Marcinem Kansy

Przeprowadził: Maciej Gunia (G_U_M_A)

Marcin Kansy, prezes Polskiej Ligi Kick-Boxingu, dyrektor i współorganizator gal spod szyldu "Angels of Fire" oraz "Spartanwear". Przez wiele lat współpracował z Płockim Centrum Sztuk Walki i najbardziej znanym zawodnikiem rodem z Płocka - Marcinem Różalskim.

- Kiedy odbędzie się kolejna gala z cyklu "Angels of Fire"?

Na początku zaznaczę, że AoF to dzieło trzech osób. Tadeusza Kopcińskiego – menadżera i pomysłodawcy całego projektu, Marcina Kansy – dyrektora gali i prezesa Stowarzyszenia Polska Liga Kick-Boxingu i Konrada Kopcińskiego – Dyrektora d/s technicznych i odpowiedzialnego za całą oprawę. Najbliższa gala Angels of Fire V, już 10 maja 2009 jak zwykle w Płocku. W tym roku odbędzie się jeszcze jedna, tym razem także jesienią. Planujemy też kilka mniejszych gal z cyklu SPARTANWEAR. Pierwsza z nich odbyła się w marcu w Mysłowicach.

-Gale "Angles of Fire" były nadawane na żywo przez kanał TVP Sport. Jednak ten kanał nie jest dostępny we wszystkich sieciach kablowych. Czy staraliście się dotrzeć do takich stacji jak TVN bądź Polsat? A jak tak to jakie były największe problemy, które uniemożliwiły dojście do porozumienia?

Z tego co nam wiadomo, TVP Sport "wchodzi" na co raz to nowsze platformy i z każdym miesiącem zwiększa swój zasięg. Ze stacją tą wiąże nas kontrakt długoterminowy, z którego obie strony są zadowolone, więc nadal zamierzamy kontynuować współpracę z tą stacją. Co do innych telewizji, to żaden z otwartych kanałów nie jest zainteresowany transmisją na żywo z gal sportów walki. Myślę, że to się już niedługo zmieni. Liczymy też, że współpraca z TVP Sport pozwoli z czasem "wskoczyć" AoF na kanał otwarty TVP 1 lub TVP 2.



Marcin Kansy (po prawej) wspólnie z Mariuszem Pudzianowskim

-Na ostatniej gali "Angels of Fire" w walce wieczoru walczył Paweł Słowiński. Jednak jego przeciwnik (Domagoj Ostojic) nie sprawił Pawłowi problemów i poległ już na samym początku pierwszej rundy. Czy przewidujecie zaproszenie na kolejną galę jakiegoś znanego zawodnika, który zawalczy w walce wieczoru? I czy jest możliwym, by w polskich realiach finansowych zorganizować walkę wieczoru dwóch równie utalentowanych i światowych zawodników?

Ostojica zaprosiliśmy, gdyż zrobił na nas wrażenie, kiedy to podczas jednego z K-1 WGP, prawie znokautował Badra Hari. Ostojic jest dobrym zawodnikiem i nie należy do najłatwiejszych przeciwników.

Główną przeszkodą w organizowaniu podobnych pojedynków są finanse. Na szczęście zainteresowanie sponsorów tą dyscypliną cały czas rośnie. Dołożymy więc wszelkich starań, żeby na każdej z gal AoF odbyła się przynajmniej jedna walka z udziałem dobrych i znanych zawodników.

Staramy się, aby każda z naszych gal była inna i za każdym razem ciekawa.

Na najbliższej gali w walce wieczoru zobaczymy Łukasza Jarosza w walce z Holendrem ze stajni Simona Rutza – Brianem Douwsem. Poza tym, będzie coś czego do tej pory w Polsce nie było, z 12 walk na gali, aż 7 będzie o tytuły Mistrza Polski, Europy i Świata.

- Niewątpliwie większość polskich fanów sportów walki z Płockiem kojarzy Marcina Różalskiego oraz reprezentowany przez niego klub - Centrum Sztuk Walki. Czy współpracujecie obecnie w jakimś stopniu z Marcinem Różalskim lub CSW?

Nie współpracujemy już z Marcinem, gdyż oficjalnie poinformował nas o zakończeniu kariery. Również współpraca z CSW, została zakończona nie z naszej inicjatywy.



Marcin Kansy (po lewej) oraz T. Kopciński

-Czy są jacyś młodzi, obiecujący zawodnicy z Płocka, na których nazwiska powinni wkrótce zwrócić uwagę fani sportów walki?

Powoli już zwracają na siebie uwagę bracia Rajewscy : Robert, Sebastian, Mateusz i Łukasz z Rajewski Team Płock.

W sporcie amatorskim mają olbrzymie osiągnięcia. Teraz zaczynają stawiać, pierwsze ważne kroki w sporcie zawodowym. Najstarszy Łukasz jest już zawodowym Mistrzem Polski , a na AoF V będzie walczył o tytuł zawodowego Mistrza Europy. Najmłodszy – Mateusz ma już na swoim koncie walkę (niestety nieznacznie przegraną na punkty) o tytuł Zawodowego Mistrza Polski ze starszym o 3 lata Michałem Królikiem z PACO Katowice.

Na dniach Mateusz będzie walczył o tytuł Zawodowego Mistrza Świata w Szkocji. Jeśli wygra tą walkę, będzie najmłodszym w historii polskich sportów walki Zawodowym Mistrzem Świata. Pozostali bracia dotrzymują kroku, lecz na tą chwilę nie udało nam się

jeszcze, stworzyć szansy na walkę o tak ważne tytuły. Nie mniej jednak uważam, że i na te walki przyjdzie czas.

-Co jest powodem, że zawodnicy z Polski mają takie problemy by przebić się do czołówki K-1? Czy powodem są tylko i wyłącznie pieniądze? Czy też może problem tkwi w czymś innym?

Przede wszystkim sport jakim jest K-1, jest bardzo młodą dyscypliną i niestety nie dochowaliśmy się jeszcze takich zawodników. Moim zdaniem jest to tylko kwestia czasu. Jest wielu młodych zawodników, którzy rokują bardzo dobre nadzieje. Oczywiście do osiągnięcia pełnego sukcesu są potrzebne pieniądze, a co za tym idzie oczywiście sponsorzy. Na szczęście sytuacja sportów walki w Polsce cały czas się poprawia. Oczywiście do ideału jest jeszcze bardzo daleko, ale jest dużo lepiej niż powiedzmy nawet 5 lat temu. Jest większe zainteresowanie ze strony mediów w tym telewizji. TVP Sport z AoF V, przeprowadzi transmisję “na żywo” trwającą aż 3 godziny i 10 minut.

Zainteresowanie mediów pociąga za sobą zwiększenie zainteresowania tym sportem i zawodnikami sponsorów. Polscy zawodnicy zaczynają powoli walczyć na najważniejszych imprezach na świecie.

Należy też zwrócić uwagę na to co w tej chwili dzieje się z FEG. Japończycy praktycznie w 90% wycofali się z Europy! W chwili obecnej najsilniejszą pozycję w Europie ma grupa SHOWTIME, której przewodzi Simon Rutz.

Z grupą tą współpracujemy już od jakiegoś czasu, co pozwala na “rozwiniecie skrzydeł” i umożliwia starty naszych zawodników za granicą i jednocześnie pozwala na zapraszanie czołowych zawodników na nasze gale.



Organizatorzy gali AoF z Pawłem Słowińskim

-Jak zapatrujesz się na ostatni finał K-1, który skończył się dyskwalifikacją Badra Hariego. Czy nie sądzisz, że władze K-1 nie za bardzo wiedzą co z tym fantem (czyli Badrem Hari) zrobić?

Badr Hari jest świetnym zawodnikiem, ale musi się jeszcze wiele nauczyć. Przede wszystkim pokory. Rozmawiałem po tym finale, z jego trenerem Mikiem Pasanierem. Mike powiedział, że jest zadowolony z techniki i wyszkolenia sportowego Badra, ale niestety muszą popracować trochę nad psychiką i trzymaniem nerwów na wodzy. Badr jest przyszłością K-1 i będzie wygrywał turnieje jeśli tylko nauczy się, że jest to sport zawodowy i walczy na ringu, a nie na ulicy. Chociaż, podejrzewam że team Badra będzie chciał utrzymać wizerunek "Bad Boya", który już i tak mocno do Marokańczyka przylgnął.

-Alistair Overeem na konferencji przed walką z Remym Bonjaskym wręczył mu statuetkę Oscara w kategorii "Best Acting". Czy podzielasz wątpliwości Alistaira co do Bonjaskyego i jego zachowania w walkach, w których jego przeciwnicy zostali zdyskwalifikowani.

Darzę Remyego wielkim szacunkiem. Miałem okazję z nim porozmawiać i teraz wiem, że przydomek "Gentleman", nie jest wyciągnięty "z kapelusza" i Remy zapracował na niego zachowaniem w ringu jak i poza nim.

W ringu obowiązują pewne przepisy, których należy przestrzegać. Jeśli ktoś ich nie przestrzega musi liczyć się z konsekwencjami. Takie jest moje zdanie i nie zamierzam potępiać Remyego za jego zachowanie.

Dziękuję za poświęcony nam czas.

Dziękuję i cieszę się, że sporty walki zyskują co raz większą popularność. I życzę wszystkim pracującym dla tego wspaniałego sportu jak największych sukcesów.

Redakcja magazynu "RING" serdecznie zaprasza na galę Angels of Fire V, która odbędzie się 10 marca w Płocku w hali "Chemik" (start: godz. 19:00). Gala ta również będzie transmitowana przez stację TVP Sport. Transmisja telewizyjna rozpocznie się o godz. 20:30.

ZDJĘCIA Z GALI ANGELS OF FIRE IV (fot. Marcin Skrzecz)



Żniwa rewolucji

Autor: Michał Kiełbik (Kilbian)

Jest wiosna roku 2006. Największą, najbardziej prestiżową organizacją MMA na świecie jest japońska PRIDE FC.

To właśnie tam walczy większość najlepszych fighterów na świecie. W wadze ciężkiej prym wiedzie Rosjanin Fiodor Emelianenko, tuż za nim są Mirko „Cro Cop” Filipovic, który za kilka miesięcy wygra turniej wszechwag, Josh Barnett, który będzie tego turnieju finalistą i były mistrz Antonio Rodrigo Nogueira. Rośnie w siłę młody Rosjanin Siergiej Charitonov, z powodzeniem pierwsze kroki w MMA stawia były gwiazdor K-1, Mark Hunt. W wadze półśredniej (do 93kg) mistrzem od lat jest Wanderlei Silva, ale grono pretendentów nie daje mu chwili wytchnienia – Ricardo Arona, Mauricio Rua, Quinton Jackson, by wymienić tylko kilku. To są najlepsi z najlepszych. Konkurencja jest tylko jedna – amerykańska organizacja UFC – ale tam mistrzem wagi ciężkiej jest wielki, lecz słamazarny Tim Sylvia, a w kategorii niżej widzimy w kółko kolejne odsłony walk pomiędzy trójką: Chuck Liddell, Tito Ortiz i Randy Couture. Krótko mówiąc, nuda. I całkowita dominacja Japończyków.

Jest wiosna roku 2009. PRIDE FC już dawno nie ma, a UFC jest hegemonem na firmamencie organizacji MMA. Mistrzem UFC wagi ciężkiej jest Brock Lesnar, półciężkiej zaś Rashad Evans. Głównymi pretendentami do tytułu są odpowiednio Frank Mir oraz Lyoto Machida. O ile zadziwiać może radykalne odwrócenie sytuacji na linii UFC-PRIDE, o tyle jeszcze bardziej zastanawia rzecz inna: co się stało z największymi fighterami? Emelianenko usunął się w cień, Barnett tak samo, Filipovic został zdewastowany przez drugi garnitur gwiazd UFC, Nogueira zaistniał tylko na krótką chwilę, po czym został zdetronizowany przez powracającego po kontuzji Mira. Silva od trzech lat wygrał tylko jedną walkę z niewygodnym, lecz przeciętnym Jardine’em, Arony nie ma, Rua nie osiągnął nic poza zniechęceniem do siebie dużej rzeszy oddanych fanów. Jedynie Quinton



Jackson, który nie mógł do końca przebić się w PRIDE, utrzymuje się w ścisłej czołówce. O ile w biznesie radykalne zmiany nie dziwią, o tyle w sporcie nie zdarza się, że wiele osób „nagle” traci umiejętności. Spróbujmy zatem przyrzeć się temu, co zaszło, a następnie pokusić się o wydobycie przyczyn zaistniałej sytuacji.

Ze względu na zawodową drogę, jaką przeszli przez ostatnie trzy lata, byłych czołowych zawodników PRIDE można podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowić będą ci, którzy – z różnych powodów – zniknęli na dobre ze sceny MMA (Arona, Randleman). W drugiej znajdą się ci, którzy wobec przechylenia się szali na rzecz UFC, podpisali z tą organizacją kontrakt w nadziei, że tam, pośród najlepszych, będą mogli dalej święcić triumfy, tak, jak czynili to do tej pory (Filipovic, Rodrigo Nogueira, Silva, Rua, Jackson). Trzecia grupa to zawodnicy, którzy do UFC nie przeszli, ale wciąż są zauważalnie aktywni na ringach pomniejszych organizacji (bracia Emelianenko, Barnett, Rogerio Nogueira, Kharitonov). Nie są to grupy jednolite. Mimo tak wyraźnego podziału zachodzą pomiędzy poszczególnymi fighterami zasadnicze różnice. Klasyfikacja taka jest jednak, moim zdaniem, na tyle użyteczna, że warto ją zachować i podług niej przedstawić skrót minionych wydarzeń.

Stosunkowo najmniej powiedzieć można o tych, którzy po prostu zniknęli ze sceny. **Ricardo Arona**, brazylijski zawodnik, który stoczył pamiętny dwubój z Wanderlei’em Silvą, ceniony za efektywność, lecz ganiony przez wielu za styl, stoczył swoją ostatnią walkę w kwietniu 2007 roku.



Była to zaskakująca przegrana w kiepskim stylu z Thierry Rameau Sokoudjou. Nie był to dobry sposób na pożegnanie z fanami, a jednak Arona na dwa lata zupełnie zniknął. Dopiero ostatnio w wywiadzie twierdził, że pragnie powrotu do MMA i że ma propozycje z różnych organizacji. Być może zobaczymy go też w turnieju zapaśniczym ADCC w Abu Dabi. Kevin Randleman, czarnoskóry Amerykanin znany z ogromnej siły i agresywności, również nie walczył od 2006 roku – za wyjątkiem jednej walki na japońskich ringach. Tu jednak przyczyną były problemy zdrowotne. Jakikolwiek by jednak przyczyny nie były, pozostaje faktem, że tracąc Aronę i Randlemana scena MMA zubożała wyraźnie. Były to postacie charakterystyczne, charyzmatyczne, w pewien sposób nieobliczalne, wzbudzające żywe emocje wśród fanów. Wydaje się, że dziś takich postaci trochę brakuje.

Bardzo ciekawą grupę stanowią zawodnicy, którzy postanowili spróbować swoich szans po drugiej stronie Pacyfiku. Pierwszą wielką gwiazdą PRIDE, która tego dokonała był **Mirko Filipovic**. Chorwat zawalczył na gali UFC 67: All or Nothing (tego samego wieczoru walczył również Quinton Jackson, o nim powiemy jednak później). Jego przeciwnikiem był nieznany Eddie Sanchez i choć walka nie zachwycała, wygrał ją zdecydowanie Filipovic. Już wtedy jednak pojawiły się złe wróżby. Mówiono, że Mirko nie był sobą, że walka sprawiała mu trudność i że gdyby przeciwnik był bardziej wymagający, wynik mógłby być inny. Okazja sprawdzenia tych przepowiedni nadarzyła się niespełna trzy miesiące później, Filipovic miał bowiem zawalczyć z dobrze rokującym Gabirelem Goznagą. Tego wieczoru nastąpiła rzecz, której nikt nie mógł się spodziewać. Znany z szybkiego wykańczania przeciwników kończącym kopnięciem Filipovic, padł ofiarą własnej broni – przegrał w wyniku otrzymania takiego właśnie ciosu, co było o tyle niespodziewane, że Gozaga jest specjalistą od technik parterowych i walka w stójce nie jest jego mocną stroną. Próba odbudowy wizerunku w walce z kolejnym przeciwnikiem, Cheickiem Kongo, spełzała na niczym, bowiem i to starcie Chorwat musiał dopisać po stronie przegranych.



Tym sposobem, po zaledwie trzech walkach, skończyła się przygoda z UFC dla mistrza wszechwag PRIDE. Od tego czasu Mirko stoczył trzy walki: wygrał z miernym Japończykiem Mizuno, stoczył przerwana walkę z Alistairem Overeemem, w której jego oponent był zdecydowanie górami oraz wygrał po nudnej walce ze słabym gigantem Hong Man Choi'em. Podsumowując, ostatnią wygraną i dobrą walkę stoczył we wrześniu 2006 roku. I nie zanosi się na zmianę sytuacji.

W ślad z Filipovicem poszedł **Antonio Rodrigo Nogueira**, drugi z „wielkiej trójcy” wagi ciężkiej PRIDE (trzecim był Fiodor Emelianenko). Na



„przetarcie” dostał starego rywala z PRIDE, którego pokonał już dwukrotnie – Heatha Herringa. Nogueira wygrał i tym razem, ale mimo to rozczarował. Niewiele zresztą brakowało, by sromotnie przegrał. Znany z wielkiej odporności na ciosy Brazylijczyk leżał po ciosie Herringa i był bliski porażki przez techniczny nokaut. Wygrana ta spowodowała, że dostał on szansę walki o pas UFC. Szansę wykorzystał, pokonując Tima Sylvię przez poddanie i był to jak dotąd największy sukces dawnych megagwiazd PRIDE na amerykańskim gruncie. Był to zarazem sukces krótkotrwały, bo już w pierwszej walce, w której przyszło Nogueirze bronić pasa, doznał porażki. Frank Mir, wracający po kontuzji był czołowy fighter UFC, udzielił mu srogiej lekcji, zostając pierwszym zawodnikiem w historii, który zdołał pokonać Nogueirę przez techniczny nokaut. Czego więc szczęśliwie udało się ominąć w walce z Herringiem przytrafiło się zaraz potem i w chwili obecnej to Mir, a nie Nogueira, stoczy bój o unifikację pasów wagi ciężkiej z Brockiem Lesnarem. Przyszłość Brazylijczyka natomiast jest wielką niewiadomą.

Wanderlei Silva. Ikona PRIDE. Człowiek, który od września roku 1999 do sierpnia roku 2005 nie przegrał walki, w swojej kategorii wagowej i który nie bał się stawać w szranki z cięższymi zawodnikami



(Mark Hunt, Mirko Filipovic, Kazuyuki Fujita). Zawodnik, który pokonał tak znakomitych fighterów, jak Kazushi Sakuraba (trzykrotnie), Dan Henderson, Guy Mezger czy Quinton Jackson (dwukrotnie). Można chyba pokusić się o stwierdzenie, że był to największy zawodnik w historii japońskiej organizacji. A jednak...spośród pięciu ostatnich walk, Silva wygrał tylko jedną. Trzy z czterech porażek doznał przed czasem – w objęcia Morfeusza posłali go kolejno Mirko Filipovic, Dan Henderson i Quinton Jackson; dla tej trójki był to srogi rewanż za nieudane poprzednie starcia z Silvą. Zaczęło się już wcześniej. Zwycięską passę zatrzymał wielki wróg Silvy, Ricardo Arona. Rewanż należał wprawdzie do Silvy, ale zdaniem wielu była to decyzja kontrowersyjna (obie walki zakończyły się decyzją sędziowską). Od tego czasu nie wiedzie się wielkiemu Brazylijczykowi.

W złym stylu pożegnał się z PRIDE, w nie lepszym zagościł w UFC – już w pierwszej walce przegrał z innym odwiecznym oponentem, Chuckiem Liddellem. Błyskawiczna wygrana z nieobliczalnym Keithem Jardine’em sugerowała odrodzenie Silvy, ale w grudniu 2008 roku Quinton Jackson w efektowny sposób rozwiął te złudzenia. Obecnie Silva, przypuszczalnie największy mistrz kategorii do 93kg w historii MMA, nie ma jasnego planu na przyszłość. Najbliższą walkę stoczy na gali UFC 99: The Comeback, jego przeciwnikiem będzie Rich Franklin, a walka odbędzie się w niestandardowej kategorii wagowej – do 195 funtów. Wszystko wskazuje na to, że jest to krok ku przejściu do niższej kategorii wagowej i szukaniu tam możliwości odzyskania dawnego blasku. Nie będzie to jednak łatwe. Nawet jeśli Silva odniesie zwycięstwo nad Franklinem, w niższej kategorii będzie na niego czekać inny Brazylijczyk, notabene o tym samym nazwisku – Anderson Silva, który już zapowiedział, że tanio skóry nie odda i zasadniczo odradza wchodzenie na swoje „terytorium”.

Nieco inny przypadek stanowi **Mauricio „Shogun” Rua**; inny z kilku powodów. Po pierwsze, o ile wyżej wymieniona trójka była na szczycie się od wielu lat, o tyle Rua należał do „młodych wilków” w PRIDE i największe sukcesy miały dopiero nadejść. Po drugie, jego los w

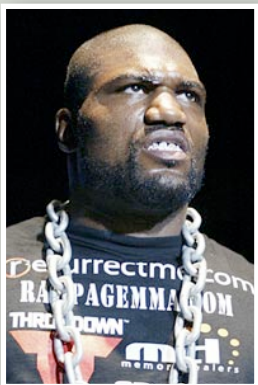


końcowych miesiącach PRIDE oraz później potoczył się inaczej niż poprzedników, odmienne były też tego przyczyny.

W przypadku Mauricio wielki triumf przyszedł stosunkowo szybko. W cztery miesiące zdołał pokonać we wspaniałym stylu kolejno Quintona Jacksona, Antonio Rogerio Nogueirę, Alistaira Overeema oraz Ricardo Aronę, dzięki czemu został mistrzem PRIDE Grand Prix wagi półciężkiej. Odtąd Rua był przez wielu uważany za najlepszego fightera w tej kategorii wagowej.

Będąc na wznoszącej fali, czując się bardzo pewnie, podjął się Rua walki z zawodnikiem wagi ciężkiej, dawnym mistrzem UFC, ale będącym już u schyłku kariery – Markiem Colemanem. Choć lżejszy, był Brazylijczyk zdecydowanym faworytem. Rua miał szansę już w pierwszych chwilach rozstrzygnąć walkę na swoją korzyść, ale nie udało mu się to. Zamiast tego, w 49 sekundzie walki Rua upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę w łokciu. Coleman triumfował, a Rua doznał pierwszego niepowodzenia w PRIDE. Paradoksalnie, chociaż było to zarazem jego ostatnie niepowodzenie w tej organizacji (nigdy wcześniej, ani później w PRIDE nie przegrał walki), jego kariera mocno zahamowała. Wróciwszy na ring po kontuzji zdołał pokonać jeszcze czterech przeciwników, ale to jakby nie był już ten sam Rua. Niemniej nie licząc pechowej porażki z Colemanem, czarno na białym widać było, iż Brazylijczyk wygrał dwanaście ostatnich walk, w tym z większością najlepszych fighterów świata. Przez cztery lata był tak naprawdę niepokonany. Szefostwo UFC nie mogło się z tym nie liczyć i jesienią 2007 roku Rua miał zawalczyć swoją pierwszą walkę przed amerykańską publicznością – pierwszą w drodze po pas UFC, jak myślało wielu. Okazało się jednak, że to, co wystarczyło na starego Randlemana, albo Japończyka Nakamurę, to jednak za mało, by pokonać walecznego Forresta Griffina. Mauricio zdawał się nie być w szczytowej formie i ustępował przeciwnikowi na każdej płaszczyźnie. Po raz drugi w karierze ktoś rzeczywiście go pokonał (wcześniej dokonał tego jedynie Renato Sobral). Dana White triumfował, fighterzy UFC znów okazali się lepsi od mistrzów z PRIDE. Obecnie Rua usiłuje odbudować swój wizerunek. Pokonał, po bardzo słabej walce, Marka Colemana, rewanżując się za ich pierwszą pechową walkę. Pokonał również Chucka Liddella, wielką postać z UFC.

Wydaje się, że Brazylijczyk znów pnie się w górę, lecz na dzień dzisiejszy należy go umieścić – obok Filipovica, Nogueiry i Silvy – na liście zawodników, którzy w PRIDE byli tytanami walki, a w UFC ich blask przygasał.



Ostatnim fighterem z tej grupy, którego koleje przytoczę jest **Quinton Jackson**. Kolejność ta nie jest przypadkowa i w gruncie rzeczy należałoby chyba omówić jego przypadek osobno, jako że w odróżnieniu od poprzedników, jego gwiazda właśnie rozblęła na dobre dopiero w UFC. W PRIDE był zawsze najwyżej tym

drugim, za Wanderlei'em Silvą. Po przenosinach do Ameryki, stał się fighterem pierwszej wielkości.

Przypomijmy, w roku 2003 Jackson staje naprzeciw Kevinu Randlemanowi, Michaiłowi Iluchinowi, Murilo Bustamante oraz Chuckowi Liddellowi. Ze wszystkimi wygrywa po dobrych walkach. Ukoronowaniem tych wysiłków ma być sięgnięcie po pas dzierżony przez Wanderlei'a Silvę. W siódmej minucie pierwszej rundy marzenia się rozwiewają, a Quinton zostaje pierwszy raz w karierze znokautowany. Okazja do rewanżu nadarza się rok później. Po efektownym zwycięstwie nad Ricardo Aroną (pamiętny slam), Jackson gotowy jest na ponowne podjęcie rękawicy. Znowu jednak rękawica ta okazuje się być zbyt ciężka – Silva szczęśliwie ratuje się w pierwszej rundzie, by w drugiej kolejny raz dać Quintonowi znać o destrukcyjnej sile swych ciosów kolanami. To podłamuje Jacksona. Ledwo pokonuje Murilo Ruę (wymęczona decyzja), dostaje srogie lanie od jego brata, następnie wygrywa z dwoma słabymi fighterami azjatyckimi i żegna się z PRIDE. Na gali małej organizacji WFA wygrywa z Mattem Lindlandem, by ostatecznie przenieść się do UFC. Ceniony, ale nieco zapomniany, występuje Jackson na gali UFC 67: All or Nothing, w cieniu innego przybysza z PRIDE, Mirko Filipovica. Ma to być przy okazji rewanż za porażkę we wczesnym etapie kariery z Marvinem Eastmanem. Japońska „armia zaciężna” wygrywa, o ile jednak Chorwat nie powalił na kolana, o tyle Jackson pokazał się z jak najlepszej strony, wygrywając efektownie przed czasem. Uczynił to na tyle przekonująco, że już w drugiej walce dostał szansę walki o pas. Była to trzecia szansa Quintona na pas znaczącej organizacji i okazało się, że przysłowie „do trzech razy sztuka” w jego

przypadku całkowicie się sprawdziło. Zdobycie upragnionego pasa nie zajęło mu nawet dwóch minut – zwycięstwo nad dotychczasowym mistrzem, Chuckiem Liddellem, było bezapelacyjne i bardzo wymowne. Jackson triumfował. Wreszcie był na szczycie. Po rozpadzie PRIDE, UFC stało się zdecydowanie najważniejszą organizacją na świecie. A on był jej mistrzem. Po brutalnych porażkach z Silvą oraz Mauricio Ruą mało kto spodziewał się, że Quinton w ogóle się podniesie. A jednak, udało się. I można chyba bez obaw powiedzieć, że właśnie rozpad PRIDE, który dla tak wielu był początkiem końca, w jego przypadku miał kluczowe, w pozytywnym sensie, znaczenie. Mało tego, nowy mistrz nie osiadł na laurach i w kolejnej walce obronił tytuł, po pasjonującej walce z Danem Hendersonem.

Trochę niespodziewanie, Jackson stracił pas na rzecz Forresta Griffina. Następna walka miała mu to jednak wynagrodzić z nawiązką. Miał stanąć na czele odwiecznego rywala, Wanderlei'a Silvę. Ciężka na nim ogromna presja – stracił pas, musiał więc udowodnić raz jeszcze swoją wartość, wejść na szlak prowadzący do ponownego sięgnięcia po tytuł. A ponadto Silva. Dwukrotnie go ośmieszył. Zawsze przejawiał wrogość wobec niego uczucia. Zawsze był pomiędzy nimi tzw. bad blood. Do trzech razy sztuka – czy znów się sprawdzi? Sprawdziło się. Po przeszło trzech minutach pełnej napięcia walki na deskach leżał Brazylijczyk, a Quinton mógł znów wzniesić ręce w górę. To zwycięstwo musiało smakować mu najlepiej. Obecnie – po wygraniu jeszcze walki z Jardine'm – Amerykanin jest na dobrej drodze, by pas odzyskać. Jak więc widać, jemu przenosiny do Stanów Zjednoczonych zdecydowanie się przysłużyły.

Nie wszyscy zdecydowali się pójść do UFC. Część odsunęła się od sportu, część była zbyt słaba, by w UFC ich zechcieli, część natomiast z własnej woli postanowiła trzymać się od White'a oraz braci Fertitta możliwie daleko, mimo że ci, być może, chętnie zobaczyliby ich u siebie. Weźmy np. **Joshę Barnetta**. Przez niemal półtora roku po rozpadzie PRIDE w ogóle nie walczył, by później dać dwie walki w Sengoku oraz dwie w Affliction – konkurencji UFC. We wszelkich rankingach pozostaje wciąż w ścisłej czołówce, najczęściej na drugim miejscu, jedynie za Fiodorem Emelianenką. A jednak, jak sam mówi, UFC nigdy nie było nim zainteresowane, nigdy nie dostał od nich

żadnej oferty. Poza tym, częsty powód, iskrzy na linii Barnett-White, a to skutecznie uniemożliwia wstęp do amerykańskiej klatki. Nie wygląda jednak na to, by Barnett był tym szczególnie zmartwiony – ostatnie cztery walki stoczył z klasowymi przeciwnikami. Nawet jeśli nie jest to ścisła światowa czołówka, to nie może się skarżyć na brak wyzwań. Tym bardziej, że wciąż istnieje możliwość walki m.in. z Arlovsky'm, Sylwią, Overeemem czy Emelianenko, którzy również nie są związani z UFC.

Zdecydowanie bardziej rozpad PRIDE uderzył w perspektywicznego Rosjanina, **Siergieja Charitonowa**. Trafił wprawdzie do znakomitego miejsca dla fighterów, jakim jest holenderski team Golden Glory, gdzie ma sposobność trenować z takimi fachowcami, jak Cor Hemmers, Stefan Leko, Overeem czy Jan Olav Einemo, lecz na ringu dawno nie odniósł spektakularnego sukcesu. Ostatnio w żalospisny sposób przegrał z Jeffem Monsonem, nie zadawszy przeciwnikowi żadnych obrażeń. Jest możliwe, że Charitonow, który obecnie walczy dla organizacji DREAM, trafi do Affliction, gdzie konkurencja jest bardzo silna. Wykluczone jest natomiast raczej jego ewentualne przejście do UFC. Jak bowiem mówi sam zainteresowany: „UFC lubi mieć na ciebie wyłączność a w moim przypadku jest to niemożliwe!”.

Najgorzej potoczyła się bodaj kariera **Antonio Rogerio Nogueiry**. Od niespodziewanej porażki z nieznanym wówczas Rameau Thierry'm Sokoudjou walczył czterokrotnie i czterokrotnie wygrał, były to jednak walki z przeciwnikami słabymi, z którymi zwycięstwo niczego nie dowodzi, porażka natomiast byłaby wstydem dla takiego zawodnika, jakim jest Rogerio. Być może w ramach rozbudowy Affliction, dla której ostatnio walczył Brazylijczyk, powstaną możliwości przyzwoitej konkurencji i wyzwań. Obecne wszak stadium jego kariery określić można jednym słowem: marazm.

Niejako przy okazji wspomniałem o **Thierrym Sokoudjou**. Ten wybuchowy zawodnik, który przed galą PRIDE 33: Second Coming nie był znany szerszej publiczności, również jest dobrym przykładem fightera z poprzedniej grupy (w naszej umownej klasyfikacji). Po równie efektownych, co niespodziewanych zwycięstwach nad Rogerio oraz Aroną, przeszedł do UFC, gdzie jednak mocno rozczarował i skąd się go ostatecznie pozbyto. Nie umieściłem go jednak przy

omawianiu tamtych zawodników, ponieważ trudno powiedzieć, by Sokoudjou był „uznaną marką”, która w UFC upadła. Była to raczej kometa, która przeleciała przez podwórko byłego Brazilian Top Team, a potem zniknęła. Chwilowy błysk pośród okalającej go pustki.

Osobny rozdział stanowi największy z byłych zawodników wagi ciężkiej PRIDE. Mowa, oczywiście, o **Fiodorze Emelianenko** – Rosjaninie, który nigdy de facto nie przegrał walki, a walczył bodaj ze wszystkimi najlepszymi fighterami, z jakimi mógł w swym czasie się spotkać (za wyjątkiem Josha Barnetta). Lista



jego ofiar jest długa, wymieńmy tylko tych ważniejszych: Ricardo Arona, Renato Sobral, Semmy Schilt, Heath Herring, Antonio Rodrigo Nogueira, Kazuyuki Fujita, Gary Goodridge, Mark Coleman, Kevin Randleman, Mirko Filipovic, Mark Hunt, Matt Lindland, Tim Sylvia, Andrei Arlovsky. Robi wrażenie! A robi jeszcze większe, gdy uświadomimy sobie, że niespełna 77% jego zwycięstw zakończyło się przed czasem. Od czasu zdobycia pasa wagi ciężkiej PRIDE w pierwszej walce z Antonio Rodrigo Nogueirą – a było to w roku 2003, a więc sześć lat temu! – pozostaje niekwestionowanym numerem jeden na wszelkich listach rankingowych. Dopóki Emelianenko nie walczy w UFC, dopóty nie mogą być traktowane inaczej niż z uśmiechem politowania deklaracje Dany White'a, że w UFC walczą najlepsi. Nie walczą, ponieważ nie walczy tam najlepszy z największych. Ile wart jest Rosjanin, jeśli kogoś nie przekonają powyższe wyliczenia, niech powie fakt, że gdy Emelianenko święcił triumfy w PRIDE, najlepszymi zawodnikami wagi ciężkiej w UFC byli Tim Sylvia i Andrei Arlovsky, a pokonanie ich – już na łonie Affliction – zajęło Rosjaninowi niecałe cztery minuty. Łącznie! Nie, jeśli idzie o wagę ciężką, w UFC nie walczą najlepsi. Ci walczą poza UFC.

Tylko głupiec, na miejscu Dany White'a, nie robiłby wszystkiego, aby ściągnąć Fiodora do siebie. Tylko głupiec nie oferowałby mu złotych gór i nie zgodziłby się – choćby tymczasowo – na wszelkie ustępstwa. A jednak, Emelianenki w UFC nie ma. Dlaczego? To wyjaśnił już Charitonow. Przypomnijmy raz jeszcze

jego słowa: „UFC lubi mieć na ciebie wyłączność”. Jak widać, Rosjanie cenią wysoko wolność, bowiem z tej właśnie przyczyny – przynajmniej według oficjalnych informacji – Emelianenko u White’a nie będzie walczył. Nieco obszerniej tłumaczy to menedżer Rosjanina: „Problem z UFC polega na tym, że jest to bardzo zamknięta organizacja. (...) Fiodor nie może i nie chce podpisywać kontraktu na wyłączność. On chce walczyć z mistrzami z różnych organizacji”. Nie jest trudno zrozumieć ten punkt widzenia. Fiodor jest czynnym zawodnikiem sambo i na pewno nie chciałby rezygnować z tego sportu. Ponadto poza UFC, jak już powiedzieliśmy, również jest przynajmniej kilku przeciwników, z którymi warto jest stoczyć walkę. A UFC by to uniemożliwiło. W tej sytuacji opór Emelianenki i Finkelsteina nie dziwi. Nie dziwi zresztą również stanowisko White’a. Uczynienie wyjątku dla jednego zawodnika pociągnęłoby zapewne za sobą konsekwencje w postaci podobnych roszczeń innych zawodników. Straciwszy zaś wyłączność na zawodników – rzekomo najlepszych na świecie – UFC wzmacniałoby konkurencję, pod której szyldem występowałiby jej fighterzy. Jak zatem widać, szanse występu Emelianenki w UFC są znikome.

Pozostaje jeszcze jedna kwestia do rozstrzygnięcia. Jak to się stało, że największe gwiazdy PRIDE – za wyjątkiem Quintona Jacksona (przy okazji wyjaśnię, że nie uwzględniłem jako podobnego przypadku Andersona Silvy, ponieważ de facto nigdy nie był to zawodnik PRIDE, była to dla niego tylko jedna z kilku organizacji) – nie osiągnęły sukcesu po rozpadzie tej organizacji? Zwłaszcza, dlaczego nie osiągnęły go w UFC. O ile bowiem można łatwo tłumaczyć, że poza UFC w ciągu ostatnich trzech lat nie były w ogóle możliwe spektakularne, powszechnie uznawane sukcesy jako takie, o tyle w UFC możliwość taka istniała. Czemu nie wykorzystali jej Mirko Filipovic, Antonio Rodrigo Nogueira czy Wanderlei Silva? Czy dlatego, że fighterzy UFC okazali się mocniejsi, niż uważano, mocniejsi od gwiazd PRIDE? Czemu więc udało się Quinton Jacksonowi?

Odpowiedź: bo fighterzy UFC okazali się lepsi jest błędna. Świadczy o tym nie tylko casus Quintona Jacksona, który w PRIDE nigdy nie zdołał wzbąć się na szczyt, a w UFC mu się udało, chociaż to także. Takich przykładów jest jednak więcej. Josh Barnett, który

również w PRIDE zawsze był o krok od tytułów, zdołał pokonać Randy’ego Couture’a i zdobyć pas UFC. Chuck Liddell – mistrz UFC – występował gościnnie w PRIDE. Efekty? O mały włos nie przegrał z Guy’em Mezgerem, dostał za to srogie lanie od Quintona Jacksona. Jak widać, trochę tych przykładów jest. A jednak, nie to przecież było powodem, dla którego ludzie uznawali wyższość PRIDE nad UFC. Tak samo, nikt nie uważał UFC za lepsze od PRIDE z tej przyczyny, że Wanderlei Silva, który wiele lat królował w Japonii, nie potrafił mieć choćby dodatniego bilansu w UFC. Taka argumentacja jest bezwartościowa.

Prawidłowa odpowiedź jest błaha. Brzmi ona: zdecydował o tym splot bardzo wielu okoliczności, który summa summarum może pretendować do miana...przypadku! Oczywiście, wyjaśnienie „zdecydował o tym przypadek” może wielu nie zadowolić. Nie zadowoli na pewno tych, którzy spodziewaliby się szczegółowej analizy tego, co się zdarzyło. Zgoda. Tyle tylko, że taka analiza zajęłaby nieprawdopodobnie dużo miejsca a i tak opierałaby się ostatecznie w dużej mierze na spekulacjach. Konkretnie zestawienie fighterów i stylów, które reprezentują, lepszy lub gorszy dzień, okolicznościowe zdarzenia, pojedyncze wybory w trakcie walk, itd. – to wszystko można rozbierać na czynniki pierwsze, a odpowiedź wciąż będzie umykać. Co byłoby, gdyby Filipovic zablokował kopnięcie Gonzagi? Co byłoby, gdyby w trakcie wymiany ciosów padł nie Eastman, lecz Jackson? Gdzie byłby dziś? Co byłoby, gdyby Herring wykorzystał knockdown Nogueiry? Co byłoby, gdyby Vadim Finkelstein miał inne spojrzenie na interesy i posłałby Fiodora do UFC? Co byłoby, gdyby Mauricio Rua nigdy nie nabawił się kontuzji łokcia, albo co byłoby gdyby przypadkowo przegrał z Colemanem? Tak niewiele trzeba, aby wątpliwe wnioski, których dostarczyłaby taka skrupulatna, lecz spekulatywna analiza warte byłyby wyrzucenia do kosza na śmieci. Proponuję zatem dwie odpowiedzi lub raczej dwie ich alternatywne nazwy, do wyboru. Pierwszą jest splot ogromnej ilości mniejszych i większych okoliczności. Drugą jest przypadek. Ja różnicy nie widzę, może ktoś dostrzeże.

Wywiad z Łukaszem “Jurasem” Jurkowskim

Przeprowadził: Jakub Kiełbik (Wesley)

Zredagował: Michał Kiełbik (Kilbian)

Łukasz Jurkowski. Polski zawodnik MMA legitymujący się rekordem 13-9-0. Swoją przygodę ze sportami walki zaczynał od Taekwondo. Na ringu MMA debiutował w roku 2001. Podczas swego debiutu stoczył 3 walki biorąc udział w turnieju KSW 1. Wszystkie 3 walki wygrał, z czego 2 zakończył przed czasem. Poza Polską, walczył również na galach: w Holandii, Rosji, Słowenii, Chorwacji i Bułgarii.

- Swoją ostatnią walkę stoczyłeś pod koniec września ubiegłego roku. Kiedy możemy spodziewać się ciebie z powrotem w ringu?

Za dwa tygodnie. Marcin Najman wypadł z rozpiski, złapał kontuzję. Zadzwonili do mnie z dobrą propozycją walki, żebym „uratował” mu ten extra-fight i teraz od jakiegoś czasu zacząłem się ruszać. Forma nie jest optymalna, bo w dwa tygodnie się formy startowej nie zrobi. Ale ja taki trochę jestem, może „nienormalny” w pozytywnym tego słowa znaczeniu – dla mnie takie wyzwania to sama przyjemność i wzięłem tę walkę. Mam więc dwa tygodnie, a nawet niecałe – zostało już chyba tylko 11 dni. Tylko podszlifować, posparować więcej i liczę, że się uda. Przeciwnik jest mocny, ale mam plan, jak to zrobić w pierwszej rundzie.

- Czy jest jakiś jeden konkretny polski zawodnik, z którym dotąd nie walczyłeś, a bardzo byś chciał?

Myślę, że nas jest w Polsce, póki co, na tyle mało, że lepiej, żebyśmy walczyli z zawodnikami z zagranicy. Sądzę, że skończył się już ten etap w Polsce organizacji gal zawodowych, gdzie Polak bije się z Polakiem, bo tak naprawdę nie o to chodzi, jeżeli chcemy promować jakieś dyscypliny. A czy są zawodnicy? Większość zawodników, z którymi chciałbym się bić, z czysto sportowych względów, to są moi koledzy, przyjaciele, taka walka nie miałaby więc większego sensu. Śmiejemy się z Krzyśkiem Kułakiem w rozmowach z organizatorami KSW – oni zawsze mówią, że walka



Juras vs Kułak to byłaby dobra medialna walka – że jak nam wyłożą po 50 tysięcy na stół, to weźmiemy tę walkę. Prędko to więc nie nastąpi. Nie będę raczej bił się z nikim z czołówki polskiego MMA.

- A z zagranicy?

Z zagranicy jest wielu takich zawodników. Cały czas chcę stoczyć jedną walkę rewanżową. Generalnie nie jestem wielkim fanem rewanżu, nie żywię jakichś złych emocji, ale na pewno chciałbym rewanż z Dalglieshem i mam nadzieję, że może pod koniec roku będzie to do zrealizowania. Mam pewne plany, a jak wyjdzie – zobaczymy. Mam sobie coś do udowodnienia.

- Jakich fighterów ze świata najbardziej podziwiasz, szanujesz, bez względu na kategorię wagową i dlaczego?

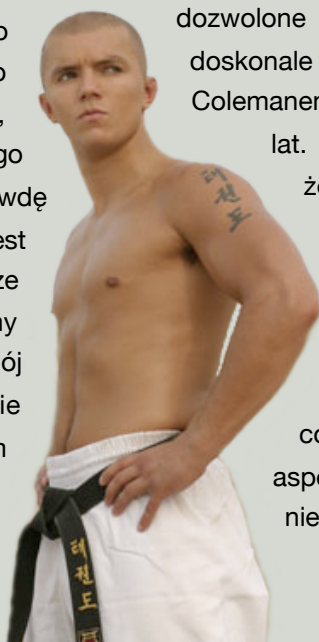
Wiadomo, że numer jeden, ewenement, to jest Fiodor Emelianenko. Bez dwóch zdań to zawodnik numer jeden w MMA na świecie i myślę, że jest to człowiek, który zapisał się takimi wielkimi literami w historii, że każdy, kto zaczyna jakąkolwiek przygodę z MMA to powinien przynajmniej dążyć do połowy profesjonalizmu, jaki prezentuje Fiodor. Jest jeszcze kilku zawodników. Ja jestem wielkim fanem Wanderlei’a Silvy, zawsze to mówiłem – czy wygrywa, czy przegrywa. Podoba mi się jego bezpardonowy, agresywny styl walki. Teraz jestem pod dużym wrażeniem np. formy St. Pierre’a. To, co wyczynia St. Pierre, na obecną chwilę – wyłączając, powiedzmy, Fiodora – stawia go jako numer jeden ranking zawodników bez podziału na kategorię wagową. To są moi faworyci.

- Czy nie brałeś pod uwagę ewentualnego wyjazdu za granicę do jakiegoś zagranicznego teamu, tak jak to uczynił Paweł Nastula?

To jest inna sytuacja. Powiedzmy sobie szczerze, ja mogę wybrać, ja mogę zakładać, ja mogę próbować. Są możliwości, są kontakty w paru miejscach na świecie, gdzie można jechać, gdzie można trenować. Ale to wiąże się z jakimiś kosztami, które trzeba pokryć z własnej kieszeni. MMA w Polsce...mówi się o o galach zawodowych, ale zawodnicy tak naprawdę są amatorscy. Myślę, że na obecną chwilę mamy dwóch zawodników zawodowych w Polsce, którzy utrzymują się z MMA – Nastula i bodajże Tomek Drwał. Wszyscy pozostali to są chłopaki, którzy muszą pracować. Tak więc dla mnie wyjazd treningowy wiąże się z tym, że nie pracuję. A nie pracuję – nie mam na czynsz, na tankowanie. Wyjazd nie wchodzi więc w grę. Oczywiście, gdyby pojawił się sponsor, który pokryje koszty wyjazdu i trafię finansowo tutaj na miejscu, to jak najbardziej. Ale prawda jest taka, że takie plany są już od przynajmniej 2-3 lat, a wiadomo, że póki co, w polskich warunkach, w tym naszym światku MMA, to jest raczej mało wykonalne. Jeździmy po Polsce, do Olsztyna, do Częstochowy – wymieniamy się z chłopakami doświadczeniami, trenujemy razem i to na razie powinno wystarczyć.

-Bardzo dobrze odnajdujesz się jako komentator sportowy. Czy jakoś specjalnie przygotowujesz się przed transmisją?

Tak, tak. Zawsze jest rozgrzewka. Zawsze sobie rozpiszę, mniej więcej, plan tego, co chcę mówić. Jeżeli jest coś ciekawego do powiedzenia o zawodniku, jakaś ciekawostka, to wszystko trzeba spisywać. Zawsze się z tego robi kilka stron notatek jestem więc tak naprawdę przygotowany do tego, co robię. Mimo, że jest transmisja live, wiadomo, że coś się może zmienić, to jednak ten zarys ogólny mamy zrobiony. Nauczył mnie tego Andrzej Janisz, mój guru dziennikarstwa, człowiek, który mnie prowadzi w tym kierunku. Andrzej jest takim wzorem dla wielu młodych dziennikarzy, którzy dążą do perfekcji w tym zawodzie. Myślę, że jak już skończę z ringiem to zajmę się tym nieco bardziej profesjonalnie.



Łukasz Jurkowski (w roli komentatora) wraz z Andrzejem Janiszem

- Powracającym tematem w pierwszym numerze naszego magazynu jest kwestia byłych zawodników PRIDE, którzy próbowali swych sił w UFC. Jak sądzisz, dlaczego większości z nich nie udało się odnieść sukcesu w USA?

Można tutaj mówić o wielu aspektach sportowych, ale ja myślę, że bardziej wynikać to może ze spraw pozasportowych. Nie jest żadną tajemnicą, że w Japonii nie ma czegoś takiego, jak kontrole antidopingowe a w Stanach komisje sportowe narzucają badania dla każdego zawodnika. Nie dziwmy się więc, że zaczyna brakować oddechu w drugich rundach właśnie zawodnikom PRIDE, i to w pięciominutowych, choć walczyli po dziesięć minut. Myślę, że to nie jest duży przeskok – z ringu do klatki. To nie o to chodzi, nie chodzi o arenę walki. Myślę, że właśnie chodzi o ten etap treningowy i o wspomaganie, które w Japonii było dozwolone a w Stanach, niestety, nie. Pokazuje to doskonale walka Shoguna. Męczył się strasznie z Colemanem, człowiekiem, który ma czterdzieści parę lat. Męczył się z nim niemiłosiernie, myślałem, że będzie trzeba tam tlen podawać. Szkoda, bo właśnie Shogun jest takim zawodnikiem, o którym sądziłem, że będzie wojował w UFC. Teraz się rozkręca, miejmy nadzieję, że złapie właściwy tor rozwoju. Ja myślę, że nie ma co się tutaj doszukiwać tutaj głębszych aspektów. W Japonii był koks, w Stanach tego nie ma.

- A czy sądzisz, że hegemonia UFC, jaka powstała po upadku PRIDE, utrzyma się jeszcze dłuższy czas, czy też spośród potencjalnych konkurentów wyłoni się druga wielka organizacja, jako przeciwwaga dla UFC?

Myślę, że nie. Nawet Affliction, które ma wielkie zaplecze finansowe, w postaci wielu poważnych ludzi w Rosji, w Holandii, nie są w stanie zagrozić UFC. Sądzę, że to będzie kwestia czasu, kiedy UFC wciągnie Affliction. Wciągnęli PRIDE i stoją tak mocno finansowo na rynku, że Affliction może zorganizować gale, ale tak jak pokazują rankingi pay-per-view, nawet do średnich gal UFC, albo finałów TUF wiele im jeszcze brakuje. Tak naprawdę, UFC ma monopol na MMA na świecie. Teraz widzimy, że podbija Europę, niedługo jest gala w Niemczech. Spodziewajmy się, że będzie i w Polsce, i w Holandii, i może we Francji. Nie widzę, nawet w dalekiej przyszłości, jakiegokolwiek konkurencji dla UFC.



Łukasz Jurkowski i Roman Zentsov

- Czy sądzisz, że to jest pozytywne zjawisko?

Nie, na pewno nie. Zdrowa konkurencja jest z korzyścią dla zawodników. Większa wymiennosc, lepsze warunki pracy. Na obecną chwilę, jeżeli ktoś chce się bić na największych galach na świecie, to musi podpisać kontrakt z UFC. Tacy zawodnicy, jak Mamed Khalidov czy Tomek Drwal, naprawdę wielcy zawodnicy – Tomek Drwal startuje, robi walki w UFC, na razie dwie, za chwilę trzecią – walczą jeszcze, moim zdaniem, za grosze w stosunku do tego, jak zarabiają zawodnicy, którzy są z UFC związani już jakiś tam czas. Oni mają monopol i to jest tak, że nawet gdyby dawali 10 dolarów za walkę to ludzie by i tak się bili, bo to jest największa gala, szansa wypromowania się. I ja się wcale im nie

dziwię. Zuffa ma łeb na karku. Dana White – co by o nim nie mówić – to może gamoń, ale do biznesu naprawdę ma głowę.

- Atmosfera gal organizowanych w USA i Japonii różni się diametralnie, zarówno pod względem reakcji publiczności – w Japonii ludzie przychodzą całymi rodzinami i oglądają w skupieniu, w USA natomiast jest to żywioł, ludzie bucą, gdy nie ma akcji. Co o tym sądzisz? Który model bardziej Ci odpowiada?

To są dwa różne światy. Mnie oraz myślę, że wielu zawodnikom jest bliżej do Japonii z racji tego, że tam zawodnik jest poważany niezależnie od tego, czy wygra, czy przegra. Jeżeli włożył dużo serca do walki, jeżeli walczył, pokazał się, będzie nagrodzony tak samo brawami, jak i zwycięzca. W Stanach jest odwrotnie. Tam jest popcorn, tam są hamburgery. Tam ludzie przychodzą tak naprawdę nie po to, by zobaczyć dobrą walkę, ale po to, by ktoś skręcił nogę, by ktoś komuś obił głowę czy uduśli na ringu. Wtedy jest fajnie, jest show – można poskakać, porobić z siebie małpkę. Na tym to polega. Wystarczy spojrzeć, gdy kamera jedzie po trybunach w UFC. Średnia wieku oraz może jakieś dalsze socjologiczne aspekty są tego przyczyną. W Japonii na trybunach siedzą całe rodziny, małe dzieci. Dla nich MMA jest sportem tak samo szlachetnym jak, powiedzmy, judo. W Stanach, mimo całej tej promocji, MMA jest takim hardcore'owym show, jakby na wpół legalnym. Tak oni to odbierają. Jako show. Jeżeli nic się nie dzieje, znaczy że nie będzie krwi, za dużo taktyki. Taka to już mentalność Amerykanów. Można by dużo na ten temat powiedzieć, ale zostawmy to może socjologom.



Łukasz Jurkowski vs Francis Carmont

- Nie tak dawno UFC pozyskało Brocka Lesnara z mat wrestlingowych, Bobby Lashley (wrestlingowiec) także skupił dużą uwagę mediów. Również w Polsce pojawiły się informacje, jakoby Mariusz Pudzianowski przymierzał się do startów w ringu. Jak zpatrujesz się na to zjawisko?

Uważam, że jeśli uda się w Polsce zakontraktować Mariusza Pudzianowskiego do walki MMA, to będzie największy krok w rozwoju tej dyscypliny sportu. Wtedy obejrzy to naprawdę masa, masa ludzi, którzy pojęcie o MMA czerpią z filmu Latkowskiego, o którym nie będę się może wulgarnie wypowiadał. I taki Mariusz Pudzianowski, który jest ikoną sportu, kilkukrotnym mistrzem świata w Strongmen, osobą niesamowicie popularną i pozytywnie odbieraną – jeżeli on wystartuje w MMA na ringu, to ludzie powiedzą: o, jeżeli taki zawodnik, jak Mariusz Pudzianowski staje w ringu, znaczy, że coś jest w porządku z tą dyscypliną. Będą o tym pisać wszyscy, obejrzą to wszyscy. Jeżeli chociaż 20% - ba, chciałbym! – a nawet 15% z tych, którzy obejrzą, zainteresuje się tym sportem i obejrzy drugą, to będzie niesamowity sukces.

- Nie od dziś wiadomo, że jesteś zagorzałym kibicem Legii Warszawa i piłka nożna jest ci bliskim sportem. Jakie jest twoje zdanie na temat całego zamieszania wokół PZPN?

Nie ma żadnej zmiany. Dopóki – mówić kolokwialnie – nie „zemrą” ci wszyscy, którzy są w PZPNie, nic się nie zmieni. Tak naprawdę Listkiewicz i Lato, uścisnęli sobie dłoń koledzy, wymienili się fotelem. To nic nie zmieni. Póki jest ten sam zarząd, póki są ci sami ludzie, w polskiej piłce nic się nie zmieni. Polska liga jest marna. Nie oszukujmy się, ja nie oglądam piłki nożnej, żeby zobaczyć fantastyczne widowisko piłkarskie, bo jak chcę zobaczyć fantastyczne piłkarskie widowisko to oglądam sobie ligę angielską czy hiszpańską. I wtedy cieszę oko piłką nożną. Mecze polskiej ligi, Legii Warszawa szczególnie, oglądam z innych względów. Bądźmy szczerzy, jesteśmy słabi piłkarsko. Dopóki te władze PZPNu będą, które są, nic się nie zmieni, nadal będziemy grać piach tak, jak gramy – czy to reprezentacja, czy... O reprezentacji narodowej zresztą nic już nie powiem, bo drużyna ta jest w stanie wygrać z Portugalią, a za chwilę zrobić taki mecz, jak z Irlandią.

Tak więc tutaj zero stresów. Do Legii Warszawy podchodzę bardzo emocjonalnie, bo urodziłem się w Warszawie, wychowałem na Łazienkowskiej. Jak mam wolną chwilę i nie mam walki, mogę tam pobiegać, wyszaleć się, wziąć piłkę i pograć cały dzień, i jest to dla mnie najlepsza forma relaksu.

- A co powiesz o Euro 2012?

Super. Jestem, póki co, sceptycznie nastawiony do tego. Może gdybyś to samo pytanie zadał mi w roku 2010, to bym mógł powiedzieć coś więcej. Póki co, nie wierzę, że się odbędzie Euro. Bardzo chciałbym się pozytywnie zaskoczyć, ale na razie nie wierzę, że przygotowujemy się do tej imprezy. Wiem, że UEFA wygłasza jakieś pozytywne opinie, ale można się przejechać, zobaczyć co się dzieje. Tak naprawdę wiele się nie ruszyło w tej kwestii. Ale jeszcze parę lat, może się uda. Zobaczymy.

- Wracając do kwestii związanych z MMA, chciałbym Cię zapytać o szanse zorganizowania w Polsce czegoś na kształt amerykańskiego The Ultimate Fighter – telewizyjnego show, na kształt popularnego You Can Dance, które by wyłaniało nowych dobrych zawodników.

Ja myślę, że odpowiedź na to pytanie poznamy w tym roku, bo jest taki projekt do zrealizowania w polskiej telewizji. Wiem, że jest już po pierwszych rozmowach. Organizatorzy KSW, Martin Lewandowski, Maciek Pawłoski bardzo mocno ten temat promują. Więcej nie mogę powiedzieć w tej kwestii, ale myślę, że możemy się spodziewać przynajmniej pierwszej edycji. Zobaczymy, jak zostanie odebrana.

Dziękuję za wywiad...

To ja dziękuję.

...i powodzenia w walce.

A, to nie dziękuję (śmiech)

Zdjęcia wykorzystane w wywiadzie zostały wykonane przez: Piotra Kuczę oraz Grzegorza Błażejczyka

Zadyszka brazylijskich tygrysów

Autor: Maciej Gunia (G_U_M_A)

Brazylia od lat była znana w świecie sportu wśród gier zespołowych. Piłkarze tamtego kraju niejednokrotnie zdobywali najważniejsze trofeum, jakim jest mistrzostwo świata. Również siatkarze brazylijscy należą do światowej elity - o czym nie raz przekonali się polscy kibice siatkówki. W świecie sportów walki zawodnicy brazylijscy również odcisnęli swoje piętno. Jednak obecnie sytuacja wewnątrz brazylijskich klubów wydaje się być zagęszczona, a niektórzy zawodnicy wyglądają na zagubionych.

Ale zacznijmy po kolei. Dwoma najbardziej wpływowymi klubami brazylijskimi były rywalizujące między sobą Chute Boxe i Brazilian Top Team. To te kluby systematycznie wypuszczały na szerokie wody światowych organizacji MMA nowych, utalentowanych zawodników. Ich Mekką stała się Japonia, a w szczególności organizacja PRIDE FC. Na ringach PRIDE Brazylijczycy radzili sobie bardzo dobrze. Wanderlei Silva (Chute Boxe) czy Antonio Rodrigo Nogueira (Brazilian Top Team) stali się ikonami tej organizacji. Jednak bajka nie mogła trwać wiecznie.

Pierwsze kłopoty zaczęły się w roku 2006 kiedy to telewizja Fuji TV zrezygnowała z nadawania gal PRIDE. Powodem decyzji władz telewizji Fuji była pogłoska o powiązaniach organizacji z yakuzą. Był to spory cios dla PRIDE, gdyż wpływy z transmisji stanowiły dużą część dochodów organizacji. Spowodowało to niestabilność finansową, którą skrzętnie wykorzystali Frank i Lorenzo Fertitta - właściciele firmy Zuffa Ltd. (firmy, która jest większościowym właścicielem UFC). Bracia Fertitta poprzez swoją firmę wykupili japońską organizację (która była głównym konkurentem UFC) wcielając ją w swoje szeregi. Mimo zapewnień o tym, że będzie to dobre dla całego świata MMA i że PRIDE połączył siły z UFC, to wielu fanów nie miało wątpliwości - to co zrobili Amerykanie było niczym innym jak "hostile takeover" (czyli "złowrogie przejęcie"). Amerykanie po



przejęciu PRIDE skutecznie wyeliminowali konkurencję, pozostawiając na rynku jedynie swoją rodzimą organizację.

W skutek tych zawirowań, brazylijscy zawodnicy zmuszeni zostali do zmiany azymutu na amerykańską ziemię. Pozostawała im jeszcze opcja walki w mniejszych organizacjach, jednak dawały one mniejsze pieniądze. Zamiana ringu PRIDE na oktagon UFC w wielu przypadkach nie była korzystna. Spowodowało to swego rodzaju kryzys wśród 2 największych klubów brazylijskich - Chute Boxe i Brazilian Top Team. Poza irytacją wynikami i postawą swoich podopiecznych w ringach, kluby te zaczął trapić problem "odpływu" czołowych zawodników oraz później również i trenerów. Wanderlei Silva zdecydował się opuścić kraj i osiedlić się w Las Vegas, by mieć bliżej na gale (gdyż większość gal UFC odbywa się w Las Vegas). Również bracia Rua opuścili szeregi Chute Boxe, tworząc swój klub Universidade de Luta w Kurtybie. Na domiar złego z Chute Boxe zdecydował się odejść Cristiano Marcello - trener BJJ w tym klubie, pracujący tam przez blisko 10 lat.

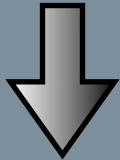


Archiwalne zdjęcie członków Chute Boxe



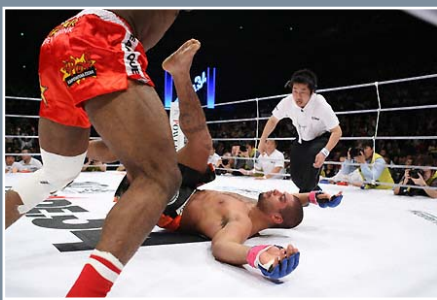
Paulo Filho (z lewej) w pełni formy

Walcząc w Japonii Filho cechował się przebojowością i świetną sylwetką. Na ringach kraju kwitnącej wiśni nie przegrał żadnej walki.



Paulo Filho w Ameryce

Powolny, bez pomysłu na walkę i wyraźnie "zapuszczony"



Ricardo Arona w swojej ostatniej walce

Tak R. Arona pożegnał swoich fanów blisko 2 lata temu

Wielu zawodników w ogóle nie mogło odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Ricardo Arona, który miał spore osiągnięcia na ringach MMA, jak i w submission wrestling (m.in. mistrzostwo ADCC), po raz ostatni walczył na gali PRIDE 34 - Kamikaze. Gala ta odbyła się 8 kwietnia 2007 roku. Od tego czasu zawodnik ten nie pojawił się na żadnym ringu. Jest to okres ponad 2 lat (co w karierze zawodowej jest ogromną przestrzenią czasu). Jednak jeszcze bardziej barwnym przykładem zagubienia na kolejnym szczeblu kariery jest Paulo Filho. Zawodnik ten popadł w ciężką depresję, którą leczył klinicznie. Mimo 2 walk odbytych w organizacji WEC, Paulo Filho nie potrafił odnaleźć się w nowych realiach. Depresja w którą ten zawodnik popadł, postawiła pod dużym znakiem zapytania dalszy ciąg jego kariery. Wielu fanów Filho widząc go na gali WEC 36 przecierało oczy ze zdziwienia widząc ich idola. Zawodnik ten, nie dosyć, że wyglądał jak marna kopia Paulo Filho, to w dodatku nie pokazał nic specjalnego w ringu. Ten przykład doskonale pokazuje jak ciężko jest odnaleźć się w Ameryce Brazylijskim fighterom, którzy zbudowali swoje kariery na ringach japońskich.

Jednak fani zawodników rodem z Brazylii nie powinni popadać w panikę. Mimo lekkiej zadyszki wśród topowych klubów Brazylijskich, jest to kraj o dużych perspektywach. Dzięki rodzimemu stylowi walki - Brazylijskiemu Jiu-Jitsu - pojawia się non stop wielu fighterów, którzy z chęcią zastąpią niedomagające gwiazdy. Poza tym, mimo tego że część fighterów w których

pokładane były nadzieje zawiodło, to są i tacy, którzy ciągle walczą na najwyższym poziomie. Nie możemy zapominać, że walką wieczoru na ostatniej gali UFC 97 była obrona pasa wagi średniej, w której to pasa mistrzowskiego bronił Brazylijczyk Anderson Silva, a pretendentem do pasa był również Brazylijczyk Thales Leites. Mimo nieco kontrowersyjnego przebiegu walki, to 2 Brazylijczyków walczyło o pas. Natomiast 23 maja odbędzie się kolejna gala UFC, w której następny Brazylijczyk - Lyoto Machida - będzie starał się odebrać pas wagi półciężkiej Rashadowi Evansowi.

To, że niektórzy zawodnicy zawodzą jest w moim przekonaniu spowodowane zarówno kontuzjami i perturbacjami zdrowotnymi jakie trapią część z tych zawodników, jak i sygnałem ewolucji sportu jakim jest MMA. Ci, którzy nie idą z duchem czasu i nie rozwijają swojej techniki mają problemy. Jak widać sama przebojowość nie może być kartą przetargową w wygraniu pojedynku. Z pewnością możemy oczekiwać napływu nowych zawodników z Brazylii. Jest to kraj o głęboko zakorzenionych tradycjach walki, tak więc istnieje tam spore zaplecze w postaci młodych i utalentowanych zawodników - szczególnie walczących wyłącznie na matach BJJ. Dla tych zawodników występy na ringach MMA to zyskanie światowego rozgłosu, budowa marki nazwiska i co najważniejsze spory zastrzyk gotówki (w porównaniu z tym co mogą wywalczyć na matach BJJ lub Submission Wrestling). A tam, gdzie są pieniądze, to i będą chętni walczyć. Będą chętni, to i będzie konkurencja oraz wysoki poziom.

The Ultimate Fighter - kuźnia przyszłych mistrzów

Autor: Michał Wiśniewski (Mevv)

Czym jest The Ultimate Fighter?

The Ultimate Fighter (TUF) to połączenie reality show i turnieju MMA realizowane pod egidą UFC i transmitowane co tydzień przez dostępny w amerykańskich sieciach kablowych kanał Spike. W programie tym profesjonalni, ale nieznanymi jeszcze szerszej publiczności zawodnicy MMA zostają zakwaterowani we wspólnym domu na obrzeżach Las Vegas i walczą pomiędzy sobą w systemie pucharowym by zdobyć rozgłos, tytuł The Ultimate Fightera oraz trzyletni kontrakt z gwarancją pierwszego roku i trzech walk w organizacji UFC. Do tej pory odbyło się osiem sezonów TUF. Każdy z nich składał się z trzynastu odcinków, przy czym trzynasty obejmował walki finałowe. Właśnie trwa sezon dziewiąty.

Kolejne reality show?

Wszystkich fanów Big-Brothera muszę zmartwić. Pomimo kwalifikowania się do tego gatunku rozrywki telewizyjnej TUF nie jest takim samym reality show jak inne. Nie ma w nim kobiet i znanych skądinąd specyficznych sytuacji w wannie czy sypialni. Poza oglądaniem codziennego życia zawodników pełnego pojawiających się konfliktów (rzadziej przyjaźni), kłótni i złośliwych żartów jest tu coś wyjątkowego. Oglądając TUF mamy szansę obejrzyć życie fighterów od kuchni - ich treningi, wyrzeczenia, zbijanie wagi, stres przed walkami, a także przeżywanie kontuzji, zwycięstw i porażek. Możemy też oczywiście obejrzyć to co najbardziej interesuje fanów MMA - liczne walki o pozostanie w programie (przegrana którejkolwiek z walk eliminuje uczestnika z walki o tytuł) i narodziny światowej klasy zawodników.

Czujne oko mistrza

Nie od dzisiaj wiadomo jak ważny dla zawodnika jest dobry trener. W TUF fighterzy podzieleni są na dwa, rywalizujące ze sobą zespoły, z których każdy trenowany jest przez czołową gwiazdę UFC. W



obecnym, dziewiątym już sezonie są to Dan Henderson i Michael Bisping. W poprzednich sezonach można było zobaczyć w charakterze trenerów następujących zawodników: Frank Mir i Antonio Rodrigo Nogueira (sezon 8), Quinton Jackson i Forrest Griffin (sezon 7), Matt Serra i Matt Hughes (sezon 6), B.J. Penn i Jens Pulver (sezon 5), Tito Ortiz i Ken Shamrock (sezon 3), Rich Franklin i Matt Hughes (sezon 2), Chuck Liddell i Randy Couture (sezon 1). W sezonie czwartym, rządzącym nieco się innymi prawami występowała cała plejada trenerów. Wymienione wyżej pary wyglądają znajomo? To nie przypadek. Poza wskazywaniem uczestników walk spośród trenowanych przez siebie zawodników, trenerzy po zakończeniu sezonu walczyli ze sobą na oficjalnej gali UFC. Część z tych walki była walkami o mistrzostwo UFC w danej kategorii wagowej, a część dawała zwycięzcy prawo do „title-shota”.

Ostateczni wojownicy

Zdobycie tytułu „Ultimate Fightera”, uzyskana wśród widzów programu popularność oraz kontrakt z UFC, pozwoliły wykreować już niejedną gwiazdę oktagonu. Forrest Griffin (zwycięzca pierwszego sezonu) zdobył mistrzostwo UFC wagi light heavy pokonując na punkty Quintona Jacksona. Nie obronił jednak tytułu i w kolejnym starciu na UFC 92 stracił pas na rzecz...zwycięzcy drugiego sezonu TUF i obecnego mistrza Rashada Evansa. Triumfator sezonu numer cztery - Matt Serra pokonując Georges'a St-Pierre'a zdobył mistrzowski pas UFC wagi półśredniej. Niestety w rematchu na UFC 83 tytuł ten wrócił do Kanadyjczyka, który potężnymi uderzeniami kolanami na korpus Serry doprowadził do przerwania walki.

Joe Stevenson i Travis Lutter - zwycięzcy kolejnych sezonów również mieli swoje wielkie chwile, kiedy wygrywając kolejne walki w UFC wywalczyli prawo do walki o pasy. Także inni triumfatorzy TUF jak Diego Sanchez, Kendall Grove czy trener obecnego sezonu TUF Michael Bisping wyraźnie wybijają się z tłumu fighterów Dany White'a.

Nie tylko zwycięstwa, ale także dobra postawa w programie i dawanie dobrych walk pozwoliła pojawić się na galach UFC również tym, którzy odpadali z programu. Kenny Florian (walczył o tytuł wagi lekkiej), Keith Jardine, Chris Leben, Joe Lauzon czy C.B. Dollaway to zaledwie niektórzy uczestnicy TUF, których walki wciąż oglądamy na kolejnych zawodach.

Gwiazdy sezonu 8

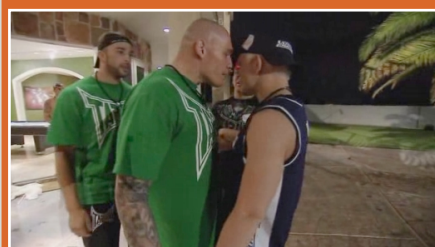
Zwycięzcy ostatniego, zakończonego w grudniu sezonu wciąż są wielką niewiadomą. 25 - letni, wywodzący się z zapasów Ryan Bader (rekord 10-0), zdobywca tytułu Ultimate Fightera w kategorii lekko ciężkiej po swym zwycięstwie w finale show stoczył już jedną walkę z Carmelo Marrero (10-3). W czasie toczącej się w parterze

rozgrywce pokazał swoją szybkość, wytrzymałość i umiejętności kontrolowania przeciwnika, co z kolei pozwoliło mu zdobyć uznanie sędziów, którzy jednogłośnie przyznali mu zwycięstwo we wszystkich trzech rundach walki. Niewątpliwie przed młodym Amerykaninem jeszcze daleka droga, zanim będzie w stanie zagrozić czołówce kategorii wagowej. Jednak jego atletyzm, szybkość, kreatywność i solidna baza w postaci zapasów może sprawić, że wkrótce będzie o nim bardzo głośno.

Triumfator TUF 8 w kategorii lekkiej 23 - letni Meksykanin Efrain Escudero (12-0) z powodu kontuzji żebra nie był w stanie stoczyć swojej pierwszej walki po zdobyciu tytułu. Swoje umiejętności w zapasach i poddaniach pokaże dopiero podczas gali UFC 103 na której zmierzy się z uczestnikiem TUF 5 specjalistą BJJ Colem Millerem (15-3).

Mówiąc o gwiazdach ostatniego sezonu nie sposób nie wspomnieć zawodników, którzy odpadli w finałach. Trzykrotny mistrz świata w BJJ Brazylijczyk Vinicius Magalhaes (3-4-1) przegrał swoją walkę po zakończeniu TUF innym uczestnikiem programu

THE ULTIMATE FIGHTER



W domu na obrzeżach Las Vegas nigdy nie jest nudno.

Pełna obsada sezonu numer 8



Eliotem Marshall (7-2). Natomiast finalistę wagi lekkiej, syna polskiego emigranta i Filipinki Phillipea Novera (6-1-1) będziemy mogli oglądać na najbliższej gali UFC 98. Urodzony w Polsce Krzysztof Soszynski (18-9-1) odpadł w półfinale turnieju pokonany przez Magalhães, ale dowcipnymi kawałami robionymi członkom przeciwnego zespołu oraz efektownymi walkami zdobył uznanie organizatorów. Co więcej, podczas finału TUF i na UFC97 w dobrym stylu dodał do swojego rekordu



**Zwycięzca sezonu 8
TUF – Ryan Bader**

dwa zwycięstwa poprzez swoją ulubioną technikę Kimurę. To wszystko pozwala mieć nadzieję, że członek Teamu Quest, który na co dzień trenuje z takimi sławami jak Dan Henderson czy Sokoudjou zrobi w UFC nie mniejszą karierę jak zdobywcy tytułu Ultimate Fightera.

Team Henderson czy Team USA?

Obecny, dziewiąty już sezon różni się znacznie od pozostałych. Aby dodatkowo uatrakcyjnić widowisko podniesiono je do rangi batalii pomiędzy przedstawicielami dwóch krajów - USA i Zjednoczonego Królestwa. Nietrudno zgadnąć, że trenerem ekipy z wysp został oczywiście Michael Bisping, natomiast zespół USA szkoli Dan Henderson (o ten przywilej walczył na UFC 93 z Richem Franklinem). Akcenty narodowościowe są podkreślane na każdym kroku. Znajdują się na strojach zawodników oraz w domu, którym przebywają. Zbliży to znacznie zawodników jednej drużyny do siebie i buduje z nich wspierającą się drużynę. Jest to niewątpliwie wyciągnięta lekcja z ostatniego sezonu, w którym zawodnicy drużyny prowadzonej przez Franka Mira nie zawsze identyfikowali się z grupą, a czasem wręcz działali na jej niekorzyść.

Pomysł tworzenia drużyn z zawodników jednego kraju nie jest nowy. Wystarczy choćby przywołać tu organizację M1-Global, która od początku 2008 roku w serii M1-Global Challenge stosowała taką właśnie ideę. W UFC jednak jest to kolejny ułkon w stronę Wysp

Brytyjskich, a więc w stronę najważniejszego po USA i Kanadzie rynku dla tej organizacji. Czas pokaże czy zaproponowana przez UFC konwencja sprawdzi się w zawodach rozgrywanych systemem pucharowym. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że drużyny rozpadną się gdy na późniejszym etapie turnieju krajanie zostaną wybrani do walki pomiędzy sobą. Jeśli jednak pomysł wypali i zdobędzie dobre oceny widzów, być może któryś z przyszłych sezonów TUF będzie na przykład starciem Kanada (trenowana przez Georgesa St-Pierre'a) – Brazylia (Anderson Silva).

Nie tylko kasa się liczy

Trudno przecenić wartość TUF dla propagowania MMA w Stanach Zjednoczonych. Umożliwienie oglądania walk bez dodatkowych opłat prawie 100 mln ludzi do których dociera kanał Spike, bez wątpienia jest świetnym zagranie marketingowym. Przez dwanaście tygodni widzowie mają możliwość zapoznać się z zawodnikami, poznają ich styl walki i osobowość. Przez to w momencie pojawienia się na gali UFC, młodzi fighterzy nie są już nikomu nieznanymi debiutantami, których nikt nie chce oglądać. Przeciwnie, są sportowcami z wyrobionym nazwiskiem. Rozbudowane eliminacje do programu i wspomniany już system pucharowy pozwala dokonać szczegółowej selekcji, a to sprawia, że do UFC trafiają zawodnicy z naprawdę sporym potencjałem. Poza pozyskaniem do organizacji fighterów na dobrym poziomie, takie działanie pozwala trzymać w napięciu obecne nieraz od lat w organizacji gwiazdy UFC, które czując na plecach oddech młodych wilków obniżają swoje wymagania finansowe i starają się dawać efektowne walki.

W Polsce MMA dopiero raczkuje, a wielu osobom kojarzy się z brutalnymi walkami zwyrodnialców, którzy pozamykani w klatkach bez skrupułów i jakichkolwiek zasad dają upust swojej agresji. Program taki jak TUF z pewnością przyczyniłby się do poprawy wizerunku i rozwoju tej emocjonującej dyscypliny sportu w naszym kraju. Niestety, w Polsce jeszcze przez jakiś czas większą widownię będą przyciągać popisy łyżwiarskie i taneczne gwiazdek telewizyjnych, a to oraz zwykły rachunek ekonomiczny sprawia, że nawet na transmisje amerykańskiej wersji TUF w którejś z dużych stacji będziemy musieli jeszcze trochę poczekać.

UFC: Undisputed - nadchodząca rewolucja czy kopia poprzedników?

Autor: Maciej Gunia (G_U_M_A)

Ostatnimi czasy, do internetu regularnie trafiały nowe materiały prezentujące powstającą grę UFC: Undisputed. Przeciekające do internetu nowe screeny czy też krótkie filmiki skutecznie podgrzewały atmosferę. Po wrzawie jaka towarzyszyła procesowi tworzenia tej gry, wiele osób mogłoby przypuszczać, że jest to pierwsza gra spod znaku UFC. Nic bardziej mylnego. Będzie to już piąta z kolei gra poświęcona amerykańskiej organizacji. Niestety, żadnej z poprzedniczek nie udało się podbić serc graczy. W porównaniu z takimi hitami jak: Tekken, Soul Calibur czy też Dead or Alive wypadają po prostu słabo. Jednak jak zapewniają twórcy gry UFC: Undisputed, to ma się już niebawem zmienić.

Produkcją gry zajęła się firma THQ, która na swoim koncie ma wiele gier, w tym takie tytuły jak: S.T.A.L.K.E.R., Warhammer 40.000, The Punisher czy Red Faction. Już w 2007 roku THQ zawarło umowę z UFC na produkcję gry, w której główną rolę odegrają fighterzy walczący w oktagonie. Jednak realizacja projektu rozpoczęła się dopiero w roku 2008. To właśnie pod koniec minionego roku, w sieci zaczęły pojawiać się pierwsze materiały prezentujące nadchodzącą grę. Planowana data premiery to 19 maj 2009 w Stanach Zjednoczonych i 22 maj 2009 w państwach Unii Europejskiej. Docelowo gra ma pojawić się na konsolach: Xbox 360 oraz PlayStation 3. Wszyscy posiadacze tak ciągle popularnych w Polsce PC-tów, będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Gra niekoniecznie musi pojawić się na tej platformie. Co



Okładka gry na konsolę Xbox 360

więcej, jak pokazał przykład GTA 4, konwersja na "blaszaki" może znacznie przeciągnąć się w czasie, a i jakość dopracowania może odbiegać od tej jaka prezentowana jest na konsolach.

Z zaprezentowanych materiałów wideo, wyłania się obraz gry, która swoją grafiką urzeka od samego początku. Postacie wyglądają bardzo realistycznie, a dbałość o najmniejsze szczegóły dodaje tylko smaczku przepięknej grafice. Jak można było zaobserwować w filmikach dostarczonych przez producenta, by wiernie oddać ruch zawodników firma THQ zorganizowała spotkania z zawodnikami, na których poprzez specjalne czujniki zeskanowała dane na temat zachowania ich ciała. Podobną technikę używała firma Electronic Arts podczas tworzenia swoich sztandarowych produktów jakimi są: FIFA, NBA czy NHL. Dzięki tej technologii ruch zawodników w grze jest bardzo zbliżony do naturalnego ruchu ciała. Model zawodnika w grze składa się aż z 30.000 wielokątów!

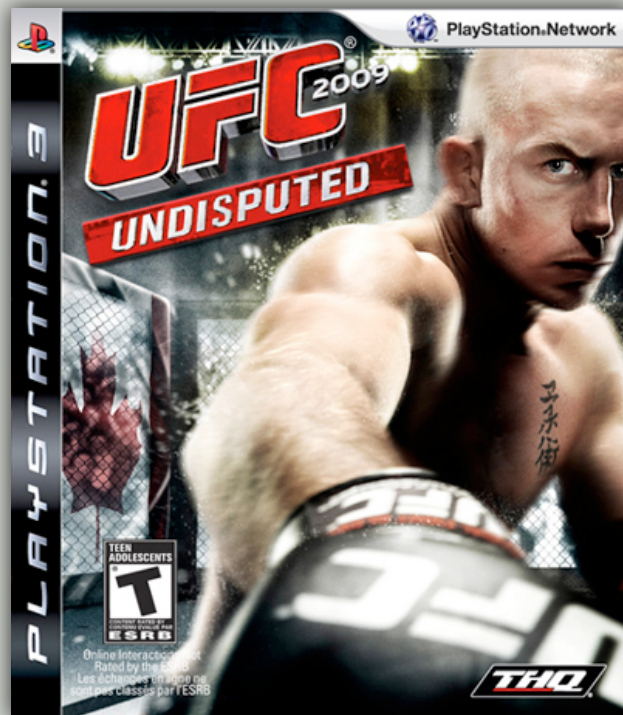
**SCREENY
Z
GRY**



Gra UFC: Undisputed, poza swoją bardzo realistyczną grafiką wyróżnia się też czymś innym... a mianowicie listą zawodników w grze. Liczba ta była z pewnością zaskoczeniem dla wielu osób. Gracz będzie miał do wyboru ponad 80 zawodników, z aż 5 kategorii wagowych. Tak szeroki wachlarz zawodników oferuje nam wybór pomiędzy najbardziej topowymi gwiazdami UFC, jak i trochę mniej znanymi zawodnikami. Jednak by tego było mało, w grze oprócz samych zawodników pojawiają się też inne osoby związane z UFC - dając sumę ponad 100 postaci w grze. I tak będziemy mogli również zobaczyć m.in. szefa UFC - Dana White'a, announcera ringowego Bruce'a Buffera czy też sędziego Mario Yamasaki.

Lecz to, co ma być rewolucyjne i najważniejsze w grze, to rozbudowany system walki, dzięki któremu rozgrywka ma być jeszcze ciekawsza. W grze zostało wykorzystane 6 bazowych stylów walki, w skład których wchodzi: Boks, Brazylijskie Jiu-Jitsu, Judo, Kickboxing, Muay Thai i Zapasy. Style te zostały pogrupowane na dwie kategorie. Boks, Muay Thai i Kickboxing znalazły się w pierwszej grupie. Natomiast Zapasy, Judo i Brazylijskie Jiu-Jitusu w drugiej. W zależności od tego, jakiego zawodnika wybierzemy, to wedle jego stylu i umiejętności przyjdzie nam walczyć.

W grze gracz znajdzie oprócz standardowego trybu single player również tryb kariery, gdzie stworzymy naszego zawodnika i będziemy piąć się nim po szczeblach kariery. Dość ciekawym rozwiązaniem może okazać się kolejny z trybów jaki oferuje gra, czyli online multiplayer. Dzięki temu, że konsole Xbox 360, jak i PlayStation3 mają możliwość podłączenia się do internetu, będziemy mogli skrzyżować rękawice z zawodnikami z całego świata.



Okładka gry na konsolę PlayStation3 (wydanie kanadyjskie)

Podsumowując, gra UFC: Undisputed posiada wiele atutów, które mogą przyciągnąć szeroką rzeszę graczy. Świetna grafika z dopracowanymi najmniejszymi szczegółami, zawrotna liczba graczy czy rozbudowany system walki mogą stać się kartą przetargową tej gry wśród innych tytułów. Jednak prawdziwy test gra przejdzie dopiero w dniu premiery, kiedy to pierwsi gracze wezmą UFC: Undisputed na "warsztat" by ją przetestować. Wówczas wszystkie karty zostaną odkryte i będziemy mogli się przekonać czy gra ta będzie rewolucyjnym tytułem czy też ulepszoną kopią swoich 4 poprzedniczek, które nie wniosły zbyt wiele do świata gier.

**SCREENY
Z
GRY**



Co dalej z tym boksem?

Autor: Michał Frączek (Misiek_123)

Czasy świetności boksu minęły i nie da się tego ukryć. Powie to każdy, zarówno zagorzały fan boksu jak i widz sporadycznie oglądający walki bokserskie. Z gal bokserskich na które czekało się cały wieczór, pozostały tylko wspomnienia i nagrania. Dzisiaj rzadko mamy możliwość oglądania walk na poziomie do którego byliśmy przyzwyczajeni. Większość pojedynków to walki niezbyt interesujące, które z reguły oglądamy tylko z powodu zainteresowania boksem. Mimo, że poziom widowiska jest coraz niższy, to boks wciąż daje możliwość zarabiania olbrzymich pieniędzy. Władzom boksu sytuacja ta nie przeszkadza i nie śpieszą się do poprawy wizerunku światowego boksu. Jeszcze kilka lat temu było całkiem inaczej, zatem co spowodowało taki obrót spraw? Poniżej pragnę przedstawić trzy główne czynniki, które moim zdaniem miały znaczący wpływ na to, w jakiej kondycji znalazł się obecnie światowy boks.

1. Pierwsza i chyba najważniejsza przyczyna - wielość kategorii wagowych i ilość federacji. O tyle o ile z federacjami sprawa jest prostsza, to liczba wag może przysporzyć bólu głowy.



Ale po kolei – ciężko jest teraz wskazać federację, która wiedzie prym we wszystkich wagach. Ba! Ciężko jest czasem wskazać najlepszego pięściarza w jednej kategorii wagowej!

Problem jest tym większy, im większy jest brak porozumienia federacji w sprawach pojedynków pomiędzy nimi. Gorsza jest jednak ilość wag – o zapamiętaniu ich nazw lepiej zapomnieć. Przy tej liczbie wag ciężko jest znaleźć kilku dobrych, utalentowanych bokserów w jednej wadze. Z punktu widzenia szefostwa, większa ilość wag skutkuje większą ilością walk, a co za tym idzie większymi dochodami dla nich. Jednakże ilość nie przechodzi w jakość i co za tym idzie najwięcej na tym tracą fani, jak i sam sport jako takowy. Na szczęście są jeszcze zawodnicy tacy jak Roy Jones Jr., który zaczął „skakać” po wagach szukając nowych wyzwań udowadniając przy tym swoją wielką klasę.

2. Promotorzy – zależy od nich wiele, często są nimi showmani nastawieni na zarabianie pieniędzy, a nie czynienie boksu atrakcyjniejszym dla widza. Taki opis promotora bokserskiego jest mi najbliższy. Twarz Dona Kinga na ekranie sprawia, że już nie mam ochoty oglądać boksu. Postać ta od lat związana była z boksem i od lat towarzyszył jej szereg kontrowersji. Przy każdej czytanej wiadomości na temat planowanych walk odczuwam, że to promotor wstrzymuje wszystko, często wstrzymuje rozwój dobrych zawodników. Niestety ci „najgorsi” są odpowiedzialni za organizowanie pojedynków z najlepszymi zawodnikami, często dobierając im oponentów nie takich jakich byśmy chcieli.



Pasy Różnych organizacji bokserskich



Promotor bokszerski - Don King

3. Trzecią, jednak nie mniej ważną przyczyną, jest wejście MMA na głębokie wody amerykańskiego rynku rozrywki. Rozwój MMA i nieustannie rosnąca popularność tego sportu odebrała wielu fanów boksu, którzy to postanowili "przerzucić" się na inny sport walki. Sprzyjała temu kondycja ówczesnego boksu, ale również sama formuła walki MMA. Większy wachlarz uderzeń i walka w parterze dla wielu osób była czymś nowym, bardziej widowiskowym sportem aniżeli boks. Gdyby porównać działania ludzi odpowiedzialnych za stan boksu i MMA, można by się pokusić o stwierdzenie, że to MMA wychodzi naprzeciw oczekiwaniom publiczności. Federacja UFC po wchłonięciu federacji Pride dała możliwość porównania fighterów z obydwu tych organizacji. Co więcej, mniejsze organizacje również działają prężnie, dzięki czemu często są zapleczem dla UFC. Pomimo tego, że mniejsze organizacje dysponują znacznie szczuplejszym budżetem niż amerykański gigant z Las Vegas, to wielu ludzi chce oglądać transmisje gal pomniejszych organizacji. Każdy zawodnik chce się dostać do UFC, chce walczyć z najlepszymi, a UFC pozwala na to.



Walka MMA pomiędzy J.Lauzonem a J.Stephensem

Podsumowując, wiele działań władz bokszerskich zamiast pchnąć boks do przodu, mocno go uwsteczniły. Poprawa może stać się tylko dzięki nim, i to od nich zależy czy to się stanie czy też nie. Czy istnieje złoty lek na dolegliwości boksu? Pierwszym krokiem powinno być zmniejszenie liczby wag i ustalenie przodującej federacji. Myślę, że władze bokszerskie mogłyby się wiele nauczyć od ludzi związanych z MMA, tylko czy oni tego chcą? Jeśli nie będzie to poparte lepszymi wynikami finansowymi to czy władze boksu będą chciały zmian? Można zauważyć pewien sygnał świadczący o zmianach wewnątrz struktur organizacji bokszerskich - są to ostatnio organizowane tzw. hybrydowe gale, które to na jednym ringu łączą walki bokszerskie wraz z walkami MMA. Ideą tych gal jest zamiast wzajemnej konkurencji boksu i MMA, wspólna konsolidacja dla dobra obydwu dyscyplin. I tak m.in. 21-ego marca odbyła się gala pod szyldem "March Madness" organizowana przez Square Ring Promotions, gdzie na wspólnym ringu spotkali się tacy fighterzy jak Roy Jones Jr., Jeff Monson czy Din Thomas. Jak widać gołym okiem, boks potrzebuje zmian - i to zmian przez duże "Z". Bez zmian przyszłość tego sportu nie rysuje się w kolorowych barwach. Mimo to mam nadzieję, że zobaczę jeszcze kawałek dobrego boksu w niedalekiej przyszłości i to częściej niż dwa razy do roku.

Suplementacja okołotreningowa w sportach walki

Autor: Mateusz Pietrzak (PePoNeNt)

Suplementacja jest bardzo ważna w sportach walki. Aktywność fizyczna niesie za sobą zwiększone zapotrzebowanie organizmu na mikro i makroskładniki. Do każdego posiłku powinniśmy spożywać dużą porcję warzyw i/lub owoców. Jeśli warunek ten nie jest spełniony to koniecznym jest uzupełnienie naszej diety preparatem witaminowo-mineralnym (np. Multi-Pack 36 z firmy TREC Nutrition, jest on dodatkowo wzbogacony kompleksem energetyzującym na bazie naturalnych ekstraktów z żeń-szenia).



Multi-Pack 36

Umożliwia to prawidłowe funkcjonowanie organizmu i prawidłowy metabolizm oraz trawienie pożywienia. Kolejnym podstawowym, często lekceważonym elementem jest podaż zdrowych kwasów tłuszczowych Omega 3. Przy intensywnych treningach, by zaspokoić zapotrzebowanie organizmu potrzebowalibyśmy jeść przynajmniej raz dziennie tłustą rybę morską lub nasiona/orzechy. W przeciwnym wypadku należy uzupełnić dietę suplementem (np. Omega 3). Jest to podstawa suplementacji i najważniejsze jej elementy.



Super OMEGA 3



Koszty takiego uzupełnienia codziennego żywienia są niewielkie, a korzyści mogą być znaczne. Począwszy od poprawy wyników sportowych, kończąc na poprawie zdrowia i utrzymaniu go na długie lata.

Pora przedtreningowa

Ochrona i paliwo dla mięśni:

- Olej MCT, jedna łyżka stołowa do posiłku przedtreningowego, na półtora godziny przed treningiem/walką. Generalnie tłuszcze są niewskazane w porze okołotreningowej, ale wymieniona wyżej frakcja nie trawi się jak pozostałe tłuszcze, tylko jest błyskawicznie wchłaniana i nie obciąża układu pokarmowego. Dodatkowo ma on działanie silnie pobudzające organizm do czerpania energii z tkanki tłuszczowej, czyli tracimy zbędny balast jednocześnie czerpiąc z niego dodatkową energię.



MCT Gold

- Na 15-30min przed treningiem/walką - aminokwasy BCAA, w dawce 1g na 10kg masy ciała. Organizm zamiast czerpać energię z białek mięśniowych pozyskuje ją z aminokwasów które podaliśmy.



Aminokwasy BCAA

- Na 15-30min przed treningiem/walką - porcja energetyzera RedFaster firmy TREC, składa się z węglowodanów, minerałów, elektrolitów -substancji które tracimy z potem, dodatkowo wzbogacony kofeiną i l-karnityną.



RedFaster

- AAKG (np. AAKG Mega Hardcore firmy TREC) – substancja która poprawia parametry motoryczne poprzez działanie rozszerzające naczynia krwionośne.

Dzięki temu więcej krwi przepływa przez pracujące mięśnie, na bieżąco zaopatrując je w tlen i substancje odżywcze, wkręcając organizm na wysokie obroty.



AAKG Mega Hardcore

Wspomniana pompa mięśniowa jest niezalecana dla uderzanych sportów walki (spróbujcie poboksować ze spompowanymi ramionami). Osoby te mogą zastosować produkt po treningu, dzięki czemu zapewnią sobie szybszą i sprawniejszą regenerację. Substancja powoduje również wzrost wyrzutu do krwiobiegu silnego hormonu odbudowującego wszelkie tkanki – Hormonu wzrostu. Jako ciekawostkę napiszę że arginina jest stosowana leczniczo przy nadciśnieniu tętniczym i poprawie potencji.

W trakcie treningu bardzo ważne jest by uzupełniać płyny, szczególnie w długotrwałych wysiłkach. Można wzbogacić naszą wodę na trening preparatem Isofaster (Trec) zawierającym węglowodany i formułę mineralno-

elektrolitową uzupełniające straty wynikające z pocenia się.



Isofaster

Pora potreningowa

Kompleksowa regeneracja powysiłkowa: Po ćwiczeniach najlepszy budulec do odbudowy mięśni zapewni nam normalny posiłek obiadowy: kawałek mięsa z warzywami i ryż lub makaron. Jeśli nie mamy możliwości zjedzenia posiłku zaraz po wysiłku, to wybieramy zastępnik posiłku (MRP meal replacement) np. 1 saszetka MRP Olimp lub baton proteinowo-energetyczny - dla osób szczupłych Booster TREC, dla osób uważających na kcal i cukry, „bezpieczniejsza” opcja – Triumph TREC.



Booster (po lewej), Triumph (po prawej)

Potreningowo warto również pomyśleć o wspomaganii regeneracji stawów. Jeśli chcemy zapobiegać kontuzjom – profilaktycznie, wystarczy glukozamina lub glukozamina z msm (proste jedno, dwuskładnikowe preparaty). Jeśli zaś zmagamy się z jakąś kontuzją lub odczuwamy ból, lepszym wyborem będzie wieloskładnikowy, bardzo skuteczny regenerator – Joint Pack T-5 firmy Trec.



Joint Pack T-5

Autor artykułu - PePoNeNt zaprasza do zakupów na www.pepsport.pl oraz oferuje bezpłatną pomoc w indywidualnym dobieraniu suplementacji oraz rozpiskach treningu i diety dla klientów.

Krwawe diamenty

Autor: Maciej Gunia (G_U_M_A)

Już Marlin Monroe śpiewała, że “diamenty są najlepszym przyjacielem kobiety”, a jeden z filmów o agencie 007 nosił dźwięczny tytuł: “Diamenty są wieczne”. Nie od dziś są one jednymi z bardziej pożądanymi kamieniami szlachetnymi. Jednak za jednym z diamentów kryje się mroczna historia. Są to tzw. “krwawe diamenty” (lub też inaczej zwane “diamentami wojny”). Ich nazwa bierze się z tego, że były one pośrednią przyczyną wojen, śmierci, okaleczenia czy tortur. Pieniądze inkasowane za sprzedaż tych diamentów wykorzystywane były przez grupy paramilitarne/terrorystyczne do prowadzenia wojen w krajach, gdzie są one wydobywane. Co więcej, lokalna ludność srodze odczuła czym są “krwawe diamenty”. Ludzie ci zostawali zmuszani przez grupy paramilitarne do pracy w nieludzkich warunkach, a w przypadku odmowy (bądź buntu), byli brutalnie okaleczani i torturowani.

Zanim diamenty trafią na półki polskich jubilerów, muszą odbyć drogę z miejsca ich wydobycia do miast w których są szlifowane. W Europie jest to w głównej mierze Antwerpia i dodatkowo Amsterdam. Natomiast blisko 50% światowego wydobycia diamentów znajduje się w Afryce. I to właśnie na tym kontynencie diamenty wywołały najwięcej konfliktów i wojen domowych. Krajami, które najbardziej dotknięte zostały wpływem “krwawych diamentów” były zachodnioafrykańskie: Sierra Leone i Liberia oraz południowoafrykańska Angola. W przypadku Sierra Leone, krajowy budżet w znacznej części opiera się na handlu diamentami. Sierra Leone jest na liście 10 krajów najliczniej wydobywających diamenty na świecie. Roczna produkcja diamentów w tym kraju szacowana jest na 250-300 milionów dolarów. Taka kwota jest łakomym kąskiem dla wszelakich grup przestępczych, które z użyciem Kałasznikowa są w stanie egzekwować swoje racje.

I tak też było w przypadku Sierra Leone. Organizacja pod nazwą “Rewolucyjny Front



Zjednoczenia” (RUF) 23 marca 1991 roku przystąpiła do swojej pierwszej kampanii zawładnięcia diamentowym przemysłem w kraju. W ciągu pierwszych 4 miesięcy akcji militarnej RUF, aż 107,000 mieszkańców uciekło jako uchodźcy do Gwinei. Konflikt przerodził się w wojnę domową, która ogarnęła kraj na blisko 10 lat. Członkowie RUF cechowali się wyjątkową brutalnością i nie przebierali w środkach. Szacuje się, że podczas wojny domowej około 100.000 osób zostało zabitych, a blisko 2 miliony osób (jedna trzecia populacji Sierra Leone) uciekło jako uchodźcy do sąsiednich krajów. Znakiem firmowym RUF były fizyczne okaleczenia. Ponad 20.000 cywilów doznało amputacji rąk, nóg, warg czy uszu przy użyciu maczet przez członków Frontu.



Ofiary RUF z Sierra Leone

Dzięki diamentom z kopalni, którymi zawładnęli kupowali broń od sprzymierzeńca - prezydenta Liberii, Charlesa Taylora. Do wojny włączane były również dzieci, które tworzyły specjalne oddziały dziecięce. Chaos, który ogarnął Sierra Leone przez 10 lat oraz zawładnięcie kopalni z diamentami (główne źródło wpływów do budżetu tego kraju) doprowadziło Sierra Leone na granicę bankructwa, wpisując je na listę najbardziej niebezpiecznych krajów świata.

Warto tutaj dodać, że przed rozpoczęciem wojny, Sierra Leone było jednym z prężniej rozwijających się krajów Afryki. Po zakończeniu 10-cio letniego konfliktu stało się jednym z najbiedniejszych krajów tego kontynentu.

Wspominając o konflikcie w Sierra Leone nie sposób ominąć postaci Charlesa Taylora - byłego prezydenta Liberii. Szerszej publiczności człowiek ten został zaprezentowany w filmie "Pan życia i śmierci". Główny bohater, Yuri Orlov (grany przez Nicalasa Cage'a) zaopatrywał w broń w zamian za diamenty niejakiego André Baptiste (granego przez Eamonna Walkera). To właśnie Charles Taylor stał się bazą dla filmowego André Baptiste. Człowiek ten odpowiedzialny był za wybuch 2 wojen domowych w swoim kraju - które to kosztowały życie ponad 450.000 osób, ale także mocno był zaangażowany w konflikt w Sierra Leone. Między innymi współpracował on z Fodayem Sankohem - liderem RUF, podczas pacyfikacji wioski w rejonie Kailahun w 1991 roku. Pełnił też kluczową rolę w dostawie broni dla członków RUF, którzy wobec niego jako zapłaty używali diamentów. Oprócz tego zarzuca się mu stosowanie tortur wobec ludności cywilnej. Obecnie nie sprawuje on już władzy w Liberii i został postawiony przed Trybunał Wojskowy. Oskarża się go o zbrodnie wojenne oraz zbrodnie przeciwko ludzkości. Proces Charlesa Taylora prowadzony jest w Hadze i tam też on przebywa.

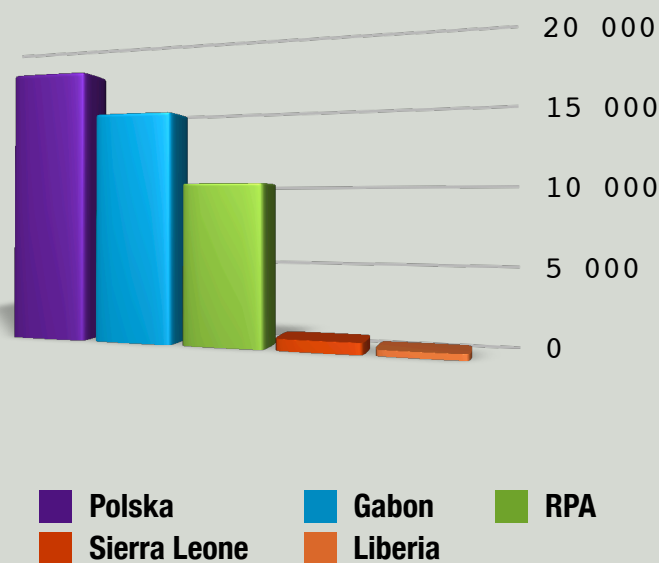


Ch.Taylor (po lewej), A.Baptiste (po prawej)

Dzięki zmianom prawnym na rynku diamentów i pomocy organizacji międzynarodowych znacznie ukrócono nielegalny handel diamentami. Kraje, które ucierpiały przez konflikty wywołane diamentami powoli zaczynają się odbudowywać. Jednak tak jak w przypadku Sierra Leone, 10-cio letnia wojna cofnęła ten kraj o kilkadziesiąt lat. Tak więc, jeszcze dużo czasu

minie, zanim będzie można mówić o względnej normalności w tamtych krajach. Największym paradoksem tej sytuacji jest fakt, że diamenty - kamienie szlachetne, utożsamiane z bogactwem i sporą wartością rynkową - doprowadziły kraje takie jak: Sierra Leone czy Liberię do skrajnej nędzy. Dla porównania, według raportu Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF) w roku 2008 Produkt Krajowy Brutto per capita dla Polski wyniósł \$17,560, dla osławionego już u nas Gabonu \$14,746, a dla RPA \$10,187. W tym samym czasie PKB dla Sierra Leone wyniosło \$728, a dla Liberii zaledwie \$378.

Wykres: PKB per capita w 2008r.



O ile polskiego PKB nie powinniśmy porównywać, bo jest to kraj z innego kontynentu, o tyle Gabon czy RPA już jak najbardziej tak. Zaprezentowane dane doskonale obrazują jaką przepaść dzieli RPA czy Gabon z Sierra Leone i Liberią. Mimo faktu, że zmiany w prawie na rynku diamentów znacznie utrudniają zaistnienie takich sytuacji, jakie miały miejsce w latach 90-tych, to wyraźnie widać, że droga do normalności dla Sierra Leone i Liberii jest długa, kręta i wyboista.

REDAKCJA MAGAZYNU

ZESPÓŁ ODPOWIEDZIALNY ZA TWORZENIE OBECNEGO NUMERU MAGAZYNU W SKŁADZIE:

Redaktor naczelny:

- Maciej Gunia

kontakt: maciek.gunia@gmail.com

Redaktorzy:

- Michał Kiełbik

- Mateusz Pietrzak

- Michał Wiśniewski

- Jakub Kiełbik

- Michał Frączek

- BTM

Korekta:

- Michał Kiełbik

- Maciej Gunia

Projekt graficzny:

- Maciej Gunia